

# MERKURYVSZ POLSKI

ORDYNARYJNY

Dziele wszystkiego świata w sobie  
zamykający dla informacyey pospolitey

Założony 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y

**GAZETA TYGODNIOWA**



**Stary bolszewik  
o ZSSR**

**VICTOR SERGE**

niezłomny rewolucjonista-romantyk

**Nr. 11 (151)**

**21.III.1937**

**Cena 45 gr.**

## DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Nie chcielibyśmy być w skórze posła Rosenberga, odwołanego przez rząd sowiecki z Walencji. Moskwa za rzuca mu, że nie doprowadził do ujarzemia dwu wielkich organizacji anarchistycznych CNT i FAI oraz partii trockistów hiszpańskich P. O. U. M.

Dyplomaci sowieccy, kiedy ich wzywa centrala, dostają ze strachu gęsiej skórki. Dawniej nie słuchali rozkazów i wraz z rodzinami pozostawiali zagranicą. Teraz rząd sowiecki zatrzymuje ich żony i dzieci jako zakładników. To też p. Rosenberg wyjechał do Moskwy. Nic dobrego do dłań nie wróży.

### NASTĘPCA

Miejsce Rosenberga zajmie w Walencji p. Leon Hajkis, były funkcjonariusz petersburskiej czeki. Specjalnością tego działacza było przesłuchiwanie więźniów w podziemiach twierdzy Petropawłowskiej, zwłaszcza es-erów, którzy długo nie chcieli ulec bolszewikom.

Choć Hajkis nie miał wykształcenia, mimo to został sędzią śledczym i, trwając na tem stanowisku, zlikwidował opozycję es-erów nad Nową.

Hajkisa wysłano następnie do Niemiec, gdzie z wielu innymi działaczami sowieckimi miał przygotować przewrót komunistyczny. Jak wiadomo, powodzenie miał względne. Wprawdzie komuniści zagnieździli się na dobre w Domu Liebknechta w Berlinie, ale nie zdobyli władzy. Po krwawych rozruchach w Nadrenji w roku 1924, Hajkisa odwołano i skierowano do Meksyku, gdzie już nie działał z ukrycia, lecz otwarcie, będąc sekretarzem tamtejszego poselstwa. W rzeczywistości Hajkis był przedstawicielem Kominternu na kraje Ameryki łacińskiej.

Szef poselstwa w Meksyku, towarzysz Pestkowskij był też agentem czeki. Wszyscy pomocnicy Hajkisa

byli czekistami. Zebrała się tam, jak widzimy, wesoła kompanja. W Montevideo był Minkin, w Rio de Janeiro Krajewskij. Mniej znane, lecz utalentowane siły działały w innych republikach.

To też wkrótce wybuchły rozruchy w Chili, w Peru, w Urugwaju, w Brazylji, w Meksyku. Zdarzały się też, znane i w Europie, tajemnicze porwania emigrantów.

Dalej, po zasiadaniu komunizmu w Ameryce łacińskiej, Hajkis wyjechał do Chin, skąd znów przeniósł się do krajów bałtyckich.

Dalej, po zasianiu komunizmu w górę. Przypomniano sobie poniewczasie, że zamiast Rosenberga, który nie znał języka hiszpańskiego, trzeba było wysłać odrazu Hajkisa. Ten, być może, doprowadziłby do zgody poważnione partje czerwonej Hiszpanji. Teraz jest już zapóźno, a interwencja Hajkisa nie zda się już na nic.

### Z PRZYJEMNOŚCIĄ

Z wielką uwagą czytujemy organ anarchistów francuskich „Le Libertaire“. Jest to stare, istniejące przeszło czterdzieści lat pismo. Niema w niem obłudy, serwilizmu i niedomówień, jak w pismach komunistycznych. Anarchiści są to panowie o szerokim geście, nie idą na kompromisy. To też wydaje nam się, że warto zacytować ustęp z artykułu obywatela R. Fremont:

„Nadszedł czas — pisze p. Fremont — kiedy nareszcie każdy powinien powiedzieć co myśli o bolszewikach. Zbyt długo proletarjat światowy nosił na swych barkach jarzmo imperjalizmu rosyjskiego. Wybryki krwawych dyktatorów z ZSRR są ponurą, zbrodniczą farsą. Ta farsa powinna się skończyć. Milczenie równałoby się uczestnictwu w zbrodniach. Protesty robotników

powinny być dosłyszane w Moskwie. Stalin powinien wiedzieć, że w krajach, gdzie jeszcze istnieje wolność przekonań, klasa robotnicza nie da się powalić na kolana i nie uwierzy zapewnieniom jego pachołków, że Stalin „największy z największych“ nie podlega sądowi opinii proletariackiej“.

Oto co wydrukowano we francuskim organie anarchistów, którzy dostarczyli najwięcej rekruta do brygad międzynarodowych.

### INNY DOKUMENT

Nie mniej charakterystyczne ustępy znajdujemy w numerze 15 francuskiego biuletynu informacyjnego połączonych federacji CNT i FAI w Barcelonie. Okazuje się, że milicjanci - anarchiści kłócą się nie tylko ze stalinowcami, ale i między sobą. Tak wyglądają sprawozdania z zebrań:

„Sobota, godzina 17, w lokalu Seccion Francesa, 253 Consejo de Ciento.

Frekwencja mała, zjawili się nieliczni towarzysze. Poprzestano na stwierdzeniu, że stan finansowy Sekcji jest krytyczny.

Sekretarz Marceli Schlauder odczytuje list Piotra Besnard'a, sekretarza Komitetu Anarcho - Syndykalistów, którzy rości sobie pretencje do biuletynu wydawanego przez Sekcję Francuską.

Rozlegają się protesty, poczem obecni uchwalają rezolucję większością 21 głosów (towarzysz Dupoux opuścił salę po dość gwałtownej scyjsji z kilkoma osobami, zwłaszcza ze Styr - Nhairem).

#### Rezolucja

Towarzysze z Sekcji Francuskiej, zgromadzeni 6 lutego w Barcelonie, a należący przeważnie do CNT, przyjmują ze zdziwieniem do wiadomości zarzuty zawarte w liście towarzysza Besnard'a skierowanym do towarzysza Schlaudera sekretarza Sekcji.

Odpowiedzą wyraźnie na wszystkie punkty:

1) Biuletyn jest wydawany przez Sekcję Francuską i jest własnością Sekcji Francuskiej.

2) Biuletyn jest informacyjny, służy wszelkim ruchom rewolucyjnym; Sekcja Francuska, opierając się na kryterjach eklektycznych, nie podda się cenzurze zmierzającej do wyeliminowania jakichkolwiek prądów.

3) Sekcja Francuska przypuszczała, że przysłany delegat będzie z nią współpracował po bratersku i dlatego przyjęła go życzliwie.

4) Ponieważ jednak między współpracą a zagarnięciem władzy i własności istnieje różnica zasadnicza, Sekcja Francuska, pozostając w stosunkach z komitetami regionalnymi CNT i FAI, postanowiła nie dać się wywłaszczyć, zachować Biuletyn jako własny organ i odrzucić wszelką ingerencję postronną...“

Rezolucja kończy się wyrażeniem nadziei, że poważne tarcia (graves frictions), uniemożliwiające zjednoczenie różnych odłamów rewolucyjnych, dadzą się wkrótce usunąć.

W przeglądzie prasy znajdują Czytelnicy przedruk ze względnie świeżego numeru gazety katalońskiej „Trebball“ (Praca). Wynika z tej notatki, że jednak nie udało się usunąć nieporozumień. Wprawdzie „Trebball“ polemizuje z organem trockistów, łatwo się jednak domyśleć, że stosunki z innymi ugrupowaniami skrajnymi też nie są najlepsze.

### ŻYCIE W BARCELONIE

Zawszeć dokument więcej jest wart, niż barwny opis. Dajemy poniżej tekst afisza rozklejonego na murach Barcelony:

#### Dla uniknięcia zbytecznych alarmów

Dał uniknięcia niczem nie usprawiedliwionych alarmów, Rada Obrony powzięła następującą uchwałę:

1) Osoby samodzielne, stowarzyszenia robotnicze i polityczne, fabryki, przedsiębiorstwa, milicje, patro-

le, policjanci i przedstawiciele władz mają powstrzymać się od korzystania z gwizdawk, syren i innych sygnałów alarmowych, o ile nie otrzymają w tym względzie wskazówek z Departamentu Obrony, który jednocy w sobie obronę wybrzeża i miasta. Nie należy też postugiwać się lekkomyślnie bronią palną, by nie wywoływać paniki wśród ludności cywilnej.

2) Departament Obrony będzie pozostawał w stałym kontakcie z obserwacjami punktami przeciwlotniczymi oraz z punktami obserwacyjnymi obrony wybrzeża i w razie potrzeby da znać, że nadeszła chwila zaalarmowania mieszkańców, zgaszenia światła i rozpoczęcia ognia z baterji przybrzeżnych i przeciwlotniczych.

3) Z chwilą gdy rozlegną się sygnały zapowiadające zgaszenie światła, Syndykat Morski i inne władze morskie mają czuwać, aby na okrętach stojących w porcie pogaszono ogień w sposób bezwzględny, bez żadnych wyjątków.

4) Samochody i osoby znajdujące się na mieście podlegają w czasie alarmu przepisom, które były poprzednio ogłoszone.

Zajrzyjmy jeszcze, co piszą rządowcy o upadku Malagi. W dzienniku „Humanitat“, organie samego Companys'a, ukazało się takie zeznanie:

#### PO UPADKU MALAGI

„Malaga była zwyciężona przez armję zdyscyplinowaną, zorganizowaną, której szef miał poza sobą poparcie ludności pełnej entuzjazmu. Strata Malagi niechże będzie dla nas ostatnim ostrzeżeniem. Należy spojrzeć prawdzie w oczy. Oto, do czego doprowadziło nas sześć miesięcy gadulstwa, dyskusji i kłótki wewnętrznych. Niema u nas porządku, metody, autorytetu. Wszędzie upadek ducha i zawiść. Na ulicach miast dają się wyczuć nastroje odwrotowe, jak gdyby lęk przed wyścigiem ku przepaści“.

Pesymistyczne rozwiązania dziennika „Humanitat“ spotkały się ze złem przyjęciem ze strony zapaleńców z CNT. Przedstawiciel tego kierunku, kapitan Medrano oświadczył, że ustalenie jednolitego dowództwa w Katalonji stało się koniecznością. Ale przedtem wypadnie zgładzić wszystkich oficerów - zawodowców, sierżantów i kaprali walczących po stronie Frontu Ludowego.

#### PESETA

Peseta powstańcza idzie w górę, peseta Frontu Ludowego spada. W tych warunkach handel z Walencją mógłby dać ogromne zyski. To też trzej śmiałkowie wybrali się tam z Warszawy po pomarańcze. Kupców tych, z nieustalanej przyczyny, uwięziono. Podobno ktoś im podrzucił jakieś kompromitujące papiery.

Korespondent „Daily Telegraph“ pisze, że w okolicach Walencji gniją na stacjach kolejowych olbrzymie ilości pomarańczy przeznaczonych na eksport. Niema pociągów, niema okrętów, porty zablokowane.

#### PYTANIE I ODPOWIEDŹ

Jeden z Czytelników naszego pisma p. M. J. pisze: „Lubicie się panowie powoływać na przykłady z historii. Otoż zapytuję, czy na podstawie przykładów historycznych można jest przewidzieć załatwienie konfliktów na naszych wyższych uczelniach?“.

Owszem, można. Niedawno, bo po wojnie, choć proces zaczął się jeszcze w końcu wieku XX, nastąpiło rozseparowanie młodzieży flamandzkiej i walońskiej w Belgji. Długie lata trwały awantury, aż wreszcie flamandowie poprzehosili się do Gandawy, zmajoryzowali walonów i zajęli wyższe uczelnie w tem mieście.

Z tego przykładu możnaby powyciągać wnioski. wzięwszy pod uwa-

gę, że Wolna Wszechnica w Warszawie ma już, lub wkrótce będzie miała większość żydowską. W uczelni tej nigdy niema bijatyk i niema przerw w wykładach. Oddanie Wol-

nej Wszechnicy wyłącznie żydom wniosłoby dorywcze uspokojenie do naszych uczelni, ku zadowoleniu obu stron, a zwłaszcza profesorów Wszechnicy.

## NASI WSPÓŁCZEŚNI

### VICTOR SERGE

#### niezłomny rewolucjonista-romantyk

Postać ze wszech miar ciekawa. Nim opowiemy, kim jest p. Wiktor Lwowicz Kibalczyk, znany na Zachodzie jako Victor Serge, przypomnijmy sobie zwięźle dzieje zamachu na Aleksandra II.

Zamach nastąpił w Petersburgu, w roku 1881. Na cara, jadącego powozem w otoczeniu kozaków, rzucono bombę. Wybuch zabił konia i strzaskał przód pojazdu. Zamachowca natychmiast ujęto. Car, który nie był tchórzem, wysiadł i zwrócił się do obezwładnionego rewolucjonisty:

— Sława Bohu, wot i nie popała!

W tejże chwili rzucono drugą bombę. Tym razem skutki wybuchu były poważniejsze. Carowi oberwało nogi. Po przewiezieniu do pałacu Zimowego, zmarł. Niemal jednocześnie zmarł zabójca cara, polak Hryniewiecki, okrutnie pokaleczony odłamkami bomby.

Po zamachu nastąpiły liczne aresztowania t. zw. nihilistów. Między innymi powędrowali do więzienia: Żelabow, który rzucił pierwszą bombę, Zofja Perowska (córka generała - gubernatora Turkiestanu), Michajłow i Rysakow.

Wszystkich poddano torturom. Katorżnicy nie zniósł i zdradził towarzyszy jeden tylko Rysakow, typowy muzyk wielkoruski. Mieszczanie i szlachciana Perowska okazali się bardziej wytrzymałymi na ból.

Na podstawie zeznań Rysakowa aresztowano dalej niejakiego Kibal-

czyca, człowieka rzekomo bez wykształcenia, syna posługacza w pracowni chemicznej w Petersburgu. Okazało się podczas procesu, że ów Kibalczyk jest lepszym chemikiem od wielu profesorów. Bomby, rzucone na Aleksandra II, były jego dziełem.

Uczeni rosyjscy chcieli Kibalczyca ratować, interwenjowali kilkakrotnie, lecz bez skutku. Chemika - samouka powieszono wraz z innymi.

Victor Serge jest potomkiem powieszonego rewolucjonisty. Urodził się już na emigracji, w roku 1890 w Brukseli. Dzieciństwo upłynęło mu niewesoło. Jako piętnastoletni chłopak zarabiał na życie w pracowni fotograficznej. Uczył się rysunków, był urzędnikiem, był zecerem, dziennikarzem, tłumaczem... Należał do Młodej Gwardji Socjalistycznej w Ixelles (przedmieście Brukseli), ale temperament nosił go w innym, bardziej skrajnym kierunku. To też zaprzyjaźnił się z anarchistami i zaczął pisywać do „Libertaire'a” i do „Guerre Sociale”, wydawanej przez Gustawa Hervé.

Mając lat dziewiętnaście, Victor Serge przenosi się do Paryża i zaczyna redagować czasopismo „L'Anarchie”. Gdyby nie obawa, że odbiegnę od tematu, mógłbym sporo napisać o tem wydawnictwie, gdyż czytywałem je stale, mieszkając wówczas w Mons, skąd było blisko do Brukseli jak i do Paryża. Postaram się opowiedzieć krótko

Z pośród mnóstwa pism rewolucyjnych, tygodnik „L'Anarchie“ wprawiał mnie zawsze w szczerze zdumienie. Nikt, nawet zwarjowany Gustaw Hervé, który potrafił zadrukować całą stronę gazety wyrazem „Merdel“, nikt nie przemawiał tak szczerze i bezkompromisowo, jak Victor Serge.

Kiedy we Francji północnej zaczęła grasować banda terrorystów pod wodzą słynnego Bonnot (pierwsze napady zbrojne w samochodach), Victor Serge uznał ich za braci.

„Cóż mnie to obchodzi — pisał — że ludzie ci zdobywają pieniądze w sposób niezgodny z prawem. Jeżeli przyjdą do mnie, to ich przygarne“.

Tymczasem Bonnot i S-ka, po kilku krwawych napadach na banki, po zastrzeleniu kilkunastu żandarmów i policjantów, znikli na czas dłuższy. Szukano ich zawzięcie. Dwu terrorystów udało się ująć żywcem w drukarence na poddaszu, gdzie Victor Serge odbijał swoją „Anarchie“. Z tą chwilą pismo stało się nielegalne i wychodziło w odstępach nierównych. Ale ileż w niem było temperamentu! Wędrowałem częstokroć pieszo do miasteczka Quièvy, by za 10 centymów nabyć cztery strony źle zadrukowanego świstka. Kolporterem był pewien właściciel nędznej kawiarenki, jak się zdaje, skończony bandyta.

W tym okresie Victor Serge stanął całkowicie po stronie „militantów“ anarchistycznych, tych ze skrajnie lewego skrzydła.

\*

Pewnego razu dowiedzieliśmy się za pośrednictwem poczty pantoflowej, że Victor Serge przyjechał do Brukseli. Gdzie go szukać? Oczywiście albo w Maison du Peuple, albo naprzeciw, w sklepiku z papierosami, utrzymywanym przez emigrantów rosyjskich.

Pobiegłem tam w towarzystwie socjalisty Bałabanowa. W sklepie był rwetes. Redaktor pisma „L'Anarchie“ stał pośrodku, otoczony malowniczymi figurami, a jakiś gruzin

robił mu gorzkie wymówki, powtarzając:

— Broś, necharaszo budet... Iszak ty z głupym mordam!

Victor Serge zachował niewzruszony spokój. Najwidoczniej argumenty gruzina (nie wiem, kto to był) wcale go nie przekonały.

\*

A szkoda. Młody ten i niezrównoważony chłopak dostał się wkrótce do więzienia wraz z członkami bandy, która przez pół roku terroryzowała Francję północną, urządzając krwawe napady na urzędy pocztowe, banki i... inkasentów. Ofiar było dużo, a bezczelność szefa tej socjety nie miała wprost granic. Dość będzie wspomnieć dla przykładu, że tropiony przez żandarmerję anarchistę Bonnot wysłał do redakcji dziennika „Matin“ własną fotografię oraz odciski swych palców, przyczem uprzejmie prosił o zamieszczenie w piśmie podobizn „aby ułatwić władzom ich trudne zadanie“.

Proces zakończył się zgilotynowaniem kilku anarchistów, kilku wysłano do Kajenny, Bonnot poległ podczas oblężenia garażu opodal Lille, a Victor Serge dostał się do więzienia, które opuścił dopiero w roku 1917.

\*

Wraz z odzyskaniem wolności Victor otrzymuje nakaz opuszczenia Francji w ciągu 48 godzin. Dokąd wyjechać? Na świecie szaleje wojna. Władze belgijskie (mieściły się wówczas w Hawrze) odmawiają mu prawa azylu. Serge decyduje się szybko i jedzie do Barcelony. Znajduje tam towarzyszków - anarchistów, którzy dają mu pracę w zecerni dziennika „Tierra y Libertad“.

Na wieść, że w Rosji wybuchła rewolucja, Victor Serge śpieszy do nieznanego mu ojczyzny. Ale w Paryżu łapią go policjanci, a tygrys Clemenceau zamyka rewolucjonistę w obozie koncentracyjnym.

Dopiero w roku 1919 Victor Serge dostaje się do Rosji, wstępuje do partji bolszewików i rozpoczyna gorącz-

kową działalność. Jest jednym z najbliższych współpracowników Zinowjewa, walczy na froncie przeciwko „białym“, wstępuje do sztabu, zarządza wraz z Krassinem tajnymi archiwami b. policji carskiej, redaguje dzienniki, wreszcie bierze udział w pierwszym kongresie III Międzynarodówki.

Jak widzimy, Victor Serge przyłączył się do paczki „starych bolszewików“, czyli tych, których wytepił Stalin.

Dalsze lata w życiu tego rewolucjonisty były równie urozmaicone. Kilkakrotne wyjazdy w misjach specjalnych zagranicę, między innymi przygotowywanie przewrotu komunistycznego w Niemczech i w Austrii, organizowanie prasy komunistycznej w różnych stolicach Europy, wszyst-

ko to łączyło się z bezustanną pracą pisarską i publicystyczną. Victor Serge przetłumaczył dzieła Trockiego, Lenina, Zinowjewa, napisał kilka cennych książek historycznych, kilka powieści, z pośród których dwie były skonfiskowane przez cenzurę sowiecką.

Aż wreszcie, jak i wielu innych, Victor Serge dostał się do Orenburga, dokąd go zesłał ukochany wódz proletariatu, Stalin.

Wydostawszy się szczęśliwie z Rosji, Victor Serge stracił obywatelstwo sowieckie, stał się „niewowraszczeńcem“. Obecnie napisał ciekawą pracę „De Lenine à Staline“, wydrukowaną w numerze specjalnym miesięcznika „Crapouillot“. Z pracy tej wyjmujemy kilka ustępów, które Czytelnicy znajdą w tym zeszytcie.

## UWAGI STAREGO BOLSZEWIKA

Zamieszczamy poniżej wyjątki z najnowszej pracy Victora Serge „De Lenine à Staline“. Opisy są miejscami jędrne, miejscami suche, to znów wybuchają nagłym ogniem. I poznajemy wtedy zapaleńca, który, choć głowę miał mętną, był i pozostał szczery, nie zmienił się i wciąż jest sobą.

Skreśliwszy oddzielnie sylwetkę autora, przedstawiamy teraz Czytelnikom wrażenia, jakie Victor Serge wyniósł z pobytu w odzyskanej i znów utraconej ojczyźnie.

### OD LENINA DO STALINA

Wszystko się zmieniło.

Cele: zamiast wszechświatowej rewolucji socjalistycznej, dano nam socjalizm w jednym tylko kraju.

System polityczny: zamiast demokratycznych rad robotniczych, uchwalonych w chwili wybuchu rewolucji, dano nam dyktaturę sekretarjatu generalnego, urzędników ochrony (Gepeu).

Partja: zamiast organizacji opartej na dobrowolnej dyscyplinie, żywej

organizacji ludzi myślących, włóczęno rewolucjonistów - marksistów w ramy hierarchji biurowej, uzależniono ich materialnie i zmuszono do uległości.

III Międzynarodówka: zamiast projektowanego niegdyś zrzeszenia propagandowego i bojowego dano nam czołobitne komitety centralne, które aprobują wszystko w sposób bezwstydnym.

Kłęski: od bohaterskich kłask w Niemczech i na Węgrzech, które pociągnęły za sobą śmierć Gustawa Landauera, Lewina, Liebknechta, Róży Luksemburg, Jogiszego, Ottona Corvina aż do bolesnych tajników komuny w Kantonie.

Kierownictwo: najwybitniejsi bojownicy z okresu październikowego wędrują na zesłanie lub do więzień.

Ideologja: Lenin mówił: „Będziemy świadkami stopniowego zanikania Państwa, a Państwo Sowieckie nie będzie podobne do innych, lecz stanie się wielką komuną pracowników...“. Tymczasem Stalin dowodzi, że „zblizamy się do obalenia Państwa

przez utrwalenie Państwa“ (sic).

Życie pracownicze: zamiast równości, wytworzyła się w społeczeństwie sowieckim mniejszość, coraz bardziej ujrzywilejowana wobec mas wydziedziczonych i pozbawionych praw.

Moralność: zamiast wielkiej i surowej uczciwości, chwilami nieubłaganej, która cechowała dawny bolszewizm, zapanuje wkrótce małostkowa nikczemność.

### MASAKRA

Nie należy się dziwić, że w tej przeładowanej atmosferze, w tym wielkim kraju, gdzie życie ludzkie ma tak małą wartość, zagrzebiał pewnego razu strzał rewolwerowy. I padł Kirow, członek Politbiura, przedstawiciel Stalina w Leningradzie, zabity 1 grudnia 1934 roku przez młodego komunistę Leonida Nikołajewa.

Terorysta złożył zeznania piśmienne, wyjaśniając jego postępek, lecz zeznania te nigdy nie będą ogłoszone, ani dołączone do akt rozprawy jawnej.

Czternastu młodych komunistów, jego przyjaciół, rozstrzelano po procesie przy drzwiach zamkniętych. Pozatem sto szesnaście osób, stojących najzupełniej zdala od zamachu, aresztowanych przedtem, również rozstrzelano.

Świat spogląda beczynn timer na te hekatomb y niewinnych ofiar. Intelktualiści i „przyjaciele ZSSR“ albo aprobują ten akt, albo milczą, jakdyby nie zdawali sobie sprawy, że to im będzie wypomniane.

### ARMJA I TYŁY

Rosja Sowiecka, która dawniej szydziła z Ligi Narodów, podkreślając jej imperjalistyczną hipokryzję i bliski upadek, sama weszła do Ligi i przedstawiła się, jako wielka potęga wojskowa. Być może, jako największa w świecie, zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa.

I świat dowiedział się, że plan pię-

cioletni był w gruncie rzeczy planem wojskowym. Ze smutkiem stwierdzono, iż wszystko co rząd sowiecki wydaje na czolgi, na pięciosilnikowe samoloty bombardujące, na wirowce, na zmotoryzowaną artylerję, na gwiazdy dla marszałków, na stworzenie nowej arystokracji wojskowej, wszystko to nie jest dostarczane przez kraj kwitnący, lecz przez wynędzniały lud. W szaleństwie tem więcej jest słabości, niż siły.

Najpotężniejsza armja ma poza sobą najslabsze i najbardziej zniechęcone społeczeństwo.

### WÓDZ

Stalin zapowiada ludowi szczęście: rozdaje pełnimeri garściami odznaczenia, gramofony, zegarki, całuje przed obiektywem dziewczęta wszelkich ras azjatyckich. Ojciec ludów!

Poeci, pisarze, mówcy, mechanicy, traktorowi, pastuchy turkmeńskie, rolnicy mongolscy, lotnicy gruzińcy, uczniowie z Uzbekistanu nie mogą wprost znaleźć epitetów ku chwale wodza.

Wdowy po lotnikach błogosławia go, cała prasa pieje hymny o „genjalnym wodzu“, „najmądrzejszym i największym ze wszech czasów“, „ukochanym“, „drogim jak dziecko pierworodne“, „jaśniejącym jak słońce“. To tylko ogłaszają. Wszystko się obraca dokoła kultu imperatora. Człobitność nigdy chyba nie osiągnie tych granic egzaltacji, jakie osiągnęła nazajutrz, kiedy wódz zmasakrował swych najstarszych towarzyszy broni, przyjaciół Lenina.

Co za wspaniała sprawność prasy zjednoczonej!

### MENTALNOŚĆ WODZA

Jego poziom umysłowy jest tak niski, że aż sprawia przykrość. Trocki wyraził się o nim: „Jest to największa przeciętność w naszej partji“.

Ale wierzy w swe posłannictwo. Wierzy sam tylko, zamknięty w sobie, w ciasnym pierścieniu samotno-



ści. Nieustraszone, mimo to żyje w strachu. Nikczemny, pokrzepia się nieufnością do innych. Dziś zarządza morderstwo, jutro własne ubóstwienie. A co zarządzi pojutrze?

### PROCESY I KLAMSTWO

Jednego z oskarżonych w procesie drugorzędym (nazwiska nie wymieniam, gdyż być może iż człowiek ten żyje, choć opowiadano o jego samobójstwie), już po wyroku, odwiedziła żona i zadała mu takie pytanie:

— Mój drogi przyjacielu, czemuś tak sam siebie oczernił?

— Bo tak musiałem — odpowiedział.

### KONGRES

Wielka sala tronowa na Kremlu, z kolumnami powleczonemi złotem, jest pełna uczestników kongresu i gości. Spokojni, otoczeni swymi attachés wojskowymi w strojach galowych, zjawiają się członkowie korpusu dyplomatycznego. Są tam przedstawiciele państw faszystowskich, jak i inni.

Zjechali wysłannicy najodleglejszych plemion ładu rosyjskiego. Są eskimosi, jakuci i nensi, których dawniej nazywano samojedami, w białych futrach przybranych czerwienią i czernią; ludy z Azji środkowej, tadżykowie, turkmeni, uzbeki, sartowie, mieszkańcy Kazakstanu w długich pasiastych szatach; przybyli gruzini, adżarowie, abchazowie ze sztyletami wykładanemi srebrem; mongołowie, burjaci, ojsatowie z zakątką Chin. Wstążeczki szkarłatnego jedwabiu, rozrzucone przez robotnice, wyglądają w tym tłumie jak polne maki.

Udekorowani lotnicy, dramaturgowie urzędowi, słynni mechanicy, Aleksy Stachanow, Księżę Aleksy Tołstoj — tłum liczący ponad 2000 wybrańców czeka, zwrócony ku trybunie. A tam stoją poobwieszani orderami marszałkowie; złote gwiazdy i inne odznaki, Order Lenina, Order

Czerwonego Sztandaru, Order Gwiazdy Czerwonej, Order środkowo - azjatyckiej Gwiazdy Czerwonej; zjawiają się nowe uniformy, wyszywane złotem, mundury wszechpotężnych komisarzy bezpieczeństwa.

### OWACJA

Ukazuje się Stalin.

Niema słów na odtworzenie tych owacji, okrzyków „Hurra!“, wiwatów, grzmotów, tej burzy, zawieruchy, huraganu oklasków. Wszyscy stoją, wszystkich ogarnia uniesienie, szał. Jakiś obserwator, obdarzony zimną krwią, notuje, że trwało to trzysta minut i dwadzieścia cztery sekundy. Na sali są anarchiści hiszpańscy i też oklaskują dyktatora, szefa państwa najsilniejszego w świecie, który zgniótł anarchizm pod ścianami swych więzień. Wiedzą, że w tej właśnie chwili Madryt broczy krwią, że żyły ma otwarte. Że na froncie aragońskim ich bracia obliczają nabój po naboju.

Katalonję robotniczą, Katalonję anarchistyczną, ten człowiek mógłby uratować. To też patrzą nań oczyma pałającymi, niektórzy są jakdyby pijani z egzaltacji, inni znów, być może, polykają gniew. Gotowi są być oklaski nie trzysta minut, lecz choćby trzysta godzin! Byle tylko milicjanci otrzymali naboje...

Stalin mówi około dwu godzin, prawie nieruchomy, mówi o nowej konstytucji. Zwraca się do delegacji hiszpańskiej ze słowami: „Komunizm zatryumfuje na całym świecie!“. Oklaski. To dobry znak, Madryt będzie ocalony, Barcelona też i lud hiszpański... Ale nazajutrz usunięto ten ustęp ze sprawozdania. Zły to znak. Czyżby wódz zmienił zdanie?

### INSCENIZACJA

Po uroczystościach, wódz wraca. Strzegą go ludzie najpewniejsi, najbardziej pilnowani, szpiegujący się nawzajem. Jego poruszenia odbywają się w tajemnicy.

Wódz jest zadowolony. Maszyna działa znakomicie. Owacje, pochlebstwa, głosowania, uchwalanie dekretów, praw, rezolucji komitetów centralnych trzydziestu partii zjednoczonych z Międzynarodówką Komunistyczną (nie wyłączając partii komunistycznej Kolumbji i wysp Filipińskich...), adresy hołdownicze pokryte milionami podpisów, depesze z zagranicy, utwory poetów, miłość ludów — wszak wystarczy z jego stroju jedno nieznaczne skinienie, aby to wszystko otrzymać.

Ale granice człobitności już są przekroczone, granice miłości ludów też. Jednomyślny entuzjazm, wiara, egzaltacja — za dużo tego wszystkiego.

Unja, imperjum? Sto sześćdziesiąt milionów ludzkiego robactwa, ogarniętego jednym uczuciem... Cóż, kiedy wszystko odbyło się na rozkaz, za wszystko zapłacił wczoraj lub przedwczoraj, nawet za artykuł wydrukowany w juryskiej „Freiheit“.

Z tego wynika, że te owacje są tyle warte, co cisza zupełna. Ani jeden głos nie odezwał się samorzutnie. Nie było gestu, którego by nie przygotowano zawczasu, nie nadeszła żadna nie zamówiona zgóry depesza. Wódz czuje, że jest samotny, że sam siebie ukochał. I to go niepokoi...

Wyraził pewnego razu chęć, by masy dały mu dowód przywiązania. I dostał dwa miliony podpisów na liście, w którym nazwano go Słońcem. Czyżby ci ludzie zakpili sobie z niego?

### WĄTPLIWOŚCI

Komu więc zaufać? Czy członkowie eskorty przybocznej są dość pewni? Nie, nigdy takimi nie będą. Kilku z pośród nich już rostrzelano, inni o tem wiedzą. I żyją w strachu. Tem lepiej. Ale, czy lęk nie rodzi nienawiści?

Uwielbiają go. Dobrze, a jeśli znajdzie się jeden odmieniec? Bacność, bacność. Czy zbadano należycie nastroje personelu na Kremlu? Jakiś

pijany robotnik mówił, że... Pociągnięto to za sobą aresztowanie dwudziestu pięciu posadzkarzy (w roku 1935) oskarżonych o przygotowywanie aktów terrorystycznych w pałacu rządowym.

Syrcow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSSR, wyznaczony przez wodza, wziął udział w spisku. A jeden z sekretarzy osobistych, Bajanow, uciekł zagranicę, żona jego popełniła samobójstwo. Najwybitniejsi dowódcy armii są w gruncie rzeczy trockistami, i trudno sobie wyobrazić, aby nimi nie byli.

Radek, którego wódz przyjmował za swym stołem, powiedział... Piatakow, kiedy się upił, też opowiadał... I zawsze, ilekroć pójdą w ruch języki, wychodzi na jaw nienawiść.

### RAPORTY

Przynoszą mu zapieczętowane koperty, które otwiera własnoręcznie. Są to raporty tajne. W nich jest zawarta naga prawda.

I znów? Ciągłe to samo od lat? W obozie koncentracyjnym w Wierchnieuralsku znaleziono tezy zredagowane przez grupę trockistów. Jest w nich mowa, że Stalin sam przez się nic nie przedstawia, że trzyma się tylko dzięki maszynie biurokratycznej; że parwenjusze tworzą nową klasę wyzyskiwaczy; że zdrajcy wspięli się na wszystkie szczyble...

W obozie Niedźwiedzim trockiści ogłosili strajk głodowy. W celi jednego z nich znaleziono list zaadresowany do Stalina: „Zdrajco o niskim czole, rzucam ci w twarz własnego trupa...“.

W więzieniu suzdalskim siedzi stary Andrzej Borysowicz, który nie może już chodzić bez pomocy laski. Kiedy mu dyskretnie zaproponowano wolność, synekurę i spokojne życie, byle tylko wyrazić uległość, i kiedy go spytano, czego życzy wodzowi, odpowiedział śmiejąc się złośliwie: „Niechże idzie precz. Jest to jedyna przysługa, którą może jeszcze zrobić rewolucji“.

Na targowisku moskiewskim schwytano handlarke, która wyraziła się o Stalinie, że jest nieszczęściem narodu.

Studenci leningradcy nazywają go grabarzem.

W pewnej fabryce ukuto dowcip o papierosach „M. T. S.“ (Maszino-Traktonarja Stancja), że niby litery mają oznaczać Mogiłę Towarzysza Stalina. I teraz publiczność, kupując

papierosy, używa zwrotu: „Proszę jedną mogiłę za 60 kopiejek, więcej dać nie warto“.

Czy na tem kończą się raporty? Nie, trockiści zasypali ulotkami armję Mao-Tse-Dżuń; trockiści ogłosili biuletyn w Rio de Janeiro; hasła trzech pierwszych kongresów Międzynarodówki Komunistycznej przyswoiła sobie IV Międzynarodówka. A Trocki pisze i pisze...

## OKRUCHY TYGODNIA

W jednym tylko ostatnim tygodniu przyniosły nasze gazety:

W wyborach do akademickich „Bratnich Pomocy“, na wszystkich niemal uczelniach polskich, przytłaczającą większość głosów oddano na listy młodzieży narodowo-radykalnej. Jest to wyraźny barometr nastrojów wśród młodej generacji.

A wśród starszej: szóste, czy siódme już z kolei stowarzyszenie (Inżynierów Mechaników Polskich) wprowadza jednogłośnie „paragraf aryjski“. Zjazd delegatów Polskiego Związku Stowarzyszeń Kupieckich województwa śląskiego uchwała żądanie wysiedlenia wszystkich żydów z Górnego Śląska. Na dorocznych zebraniach nie mał wszystkich kół branżowych Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego Rzplitej ostro domagano się przestrzegania (już dawniej uchwalonego) bojkotu kupiectwa żydowskiego. Związek Dowborczyków uchwała gwałtowny postulat odzydzenia Polski.

Tedy bez omyłki można stwierdzić, że strzałka na barometrze nastrojów starszego społeczeństwa idzie w tym samym kierunku, co u młodzieży.

### A JEDNOCZEŚNIE

Jednocześnie:

Znaczny odłam ideowych ugrupowań narodowych pozostaje jeszcze poza ramami obozu pułkownika Koca.

Na uniwersytetach znowu zawieszono wykłady z wzięciem ostrego kursu w określonym kierunku. Władze administracyjne w Kielcach występują przeciwko kolportażowi gazety radykalno-narodowej.

Do czego to wszystko ma doprowadzić?

### ZŁE INFORMACJE

Kto sądzi, że nastroje wśród młodzieży narodowej są tego rodzaju, iż niema warunków do urzeczywistnienia konsolidacji — ten jest źle informowany. Przed ogłoszeniem deklaracji warunki te były bardzo dobre, lecz niezawsze dobra jest metoda faktów dokonanych.

W każdym razie obecnie warunki te są jeszcze i zależy tylko od ludzi, którym pułkownik Koc powierzy odciinek młodzieży, czy konsolidacja nastąpi, czy sprawa ta będzie kulała w dalszym ciągu.

Nie można jednak ukrywać, że każdy dzień, który biegnie bezowocnie — warunki te pogarsza. Jest to znane prawo życia. To samo, które rządzi zjawiskiem geometrycznym, że w ką-

EGZEMPLARZE OKAZOWE

**MERKURYUSZA**

na żądanie

cie ostrym, im bliżej punktu, żeby tak rzec: wyjścia, tem droga ramion bliższa.

### W MINISTERSTWIE OŚWIATY

Do ministerstwa oświaty wciąż napływają protesty, podpisywane przez setki rodziców, przeciwko działalności przywódców Z. N. P.

Na prowincji coraz silniejsze wrażenie przeciwko duchowi, panującemu w Z. N. P. W jednym miejscu wybuchł już regularny strajk szkolny. Rodzice przestali posyłać dzieci do szkoły.

A w Ministerstwie Oświaty bez zmian.

### POLITYKA NA ESTRADZIE

Na konkursie chopinowskim w Warszawie dwie pierwsze nagrody otrzymali pianiści z sowietów, w dodatku... no, mniejsza z tem.

Otóż, wedle *powszechnej opinii* tej części publiczności, która nie była zainteresowana w tej sprawie ani rasowo, ani politycznie, zdobywca i zdobywczyni dwu pierwszych nagród — wcale nie grali najlepiej. Wedle po-

wszechnej opinii — byli tam od nich lepsi.

Trudno przypuścić, aby publiczność na koncercie chopinowskim tak bardzo ustępowała członkom jury pod względem muzykalności, wrażliwości i krótko mówiąc, znajomości rzeczy — aby jej zdanie i zdanie sędziów było *rzeczowo* rozbieżne. Jesteśmy sami: powiedzmy sobie otwarcie, że i na sali byli ludzie, którzy się znają na muzyce.

Wyrok jury w konkursie chopinowskim można wpisać ściśle w tej samej rubryce, co nagrodę literacką za „Pamiętniki Chłopów“ i nagrodę Nobla dla p. Ossietzky'ego.

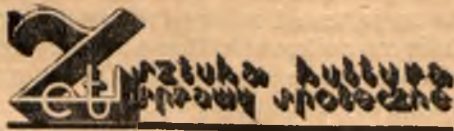
### Z LISTU APANASA

Wyjątek z listu pewnego Apanasa (z pod Lidy), pisany do pewnego Osipki, młodego komunara z tejże okolicy, aktualnie służącego w wojsku:

...aresztowali Miszku, Gołdberga, Wiciuka, ale ty, Osipka, nie bieduj, u ciurmie ich tolki troszki potałkali, a u mordu nichto nie dau, taki nichto nie priznausia. Dieło nie takaje kiepskaje...

J. B.

## PRZEGLĄD PRASY



Warszawa, 1 marca.

Gałęzie i sekty mistycyzmu <sup>1)</sup>

„...będąc wyzuty z wszelkiej samorzutności stwórczej... mistycyzm wogóle, stary czy współczesny, jest niezdolny do żadnej wytwórczości samorzutnej albo wła-

<sup>1)</sup> „Jako taka, umysłowość mistyków, będąc pozbawiona wszelkiego aktu samorzutnego refleksji, i mogąc, w bezwładzie swej kontemplacji, zastąpić akt ten rozumowy tylko grą nierządną wyobraźni, stanowi prawdziwą potworność umy-

słową, jaka nie może być poznana przez doświadczenie, któremu wymyka się wogóle to wszystko, co należy do samorzutności, nawet wówczas, gdy sprawuje ona własne swe zniszczenie. Zwykła niemoc umysłowa, nawet nierząd we władzach umysłowych, jak one stanowią różne afekcje zwykle umysłowości ludzkiej, mogą być zbadane przez doświadczenie, jak to się czyni istotnie w dziale patologicznym psychologii doświadczałnej. Ale potworność umysłowa, jaką oznajmiłszy w umysłowości mistyków, wymyka się doświadczeniu; i w ten oto sposób potworna ta umysłowość ludzi tajemniczych pozostawała tak długo ukrytą dla ludzi rozumnych świata obecnego... umysłowość ta mistyczna albo wyjątkowa wyraża stan anormalny ducha samorzutnego człowieka, stan, jaki filozofja absolutna mogła jedna tylko pojąć i wyjaśnić“ (notka na str. 115).

snej; i nie może on tedy... okazywać nic innego, jak przeróbki, mniej lub więcej zabawne, odkryć rozumowych świata obecnego... Tak tedy... istnieją koniecznie, w mistycyzmie współczesnym.. cztery gałęzie odrębne, odpowiadające czterem klasom religij pozytywnych... Czerema temi gałęzmi odrębnymi są tedy:

1) Mistycyzm żydowski albo kabalistyczny.

2) Mistycyzm chrześcijański albo gnostycki.

3) Mistycyzm brański albo indyjski.

4) Mistycyzm islamiczny albo muzułmański.

Jak przewiduje się z łatwością, istnieje tyleż zgraj tajemniczych, idących odnośnie za doktrynami odrębnych tych gałęzi mistycyzmu.

„...wskutek wędrówki doktryn mistycznych i zwolenników ich niewidzialnych, wprowadziły się tam mieszaniny albo związki, które sprowadzają dzisiaj do dwóch gałęzi systematycznych cztery gałęzie elementarne, jakie ustaliliśmy... Tak więc, mistycyzm żydowski albo kabalistyczny i mistycyzm islamiczny albo muzułmański, po swem przesiedleniu się wspólnem ze wschodu na zachód, dokonaniem przez rozproszenie żydów i przez związki tajemne Templariuszów z Izmaelitami, spotkały się i złączyły w szkoły rabinów i maurytanów Portugalji i Hiszpanji, a stąd przybrawszy maskę chrześcijańską, nawróciły do Francji, by utworzyć tam wspólnie zgraję tajemniczą, która, jak to widzieliśmy wyżej, wzniecia ducha rewolucyjnego w tym kraju i przewodzi obecnie zgubnym przeznaczeniem świetnego tego państwa. Tak samo, z drugiej strony mistycyzm brański albo indyjski, przeniesiony do Europy przez świeże studia filologiczne nad Indjami, w momencie właśnie, gdy wielki przewrót filozoficzny w Niemczech powołał tam mistycyzm chrześcijański albo gnostycki, związał się z tym ostatnim... i wynikała stąd doktryna indochrześcijańska, posada potężnej zgrai tajemniczej, której siedlisko główne jest na południu Niemiec, a której celem pozornym jest odnowa katolicyzmu.

„...dwie te zgraje tajemnicze, jakkolwiek odosobnione i nawet sprzeczne pod

pewnemi względami... rozumieją się niemiennie ze sobą milcząc, i pracują w ten sposób wspólnie nad poddaniem świata obecnego stworzenia świata pierwotnemu zniszczenia („Metapolityka“, str. 139—141).

...sekty mistyczne, te zwłaszcza, które stanowią towarzystwa tajne współczesnych Faryzeuszów, sprzymierzają się ze wszystkimi opinjami, chociażby nawet sprzecznymi z ich rzekomą dążnością nad przyrodzoną, byleby tylko te opinie miały wpływ duży na świat polityczny. Dziś, na przykład, te sekty mistyczne popierają we Francji stronnictwo rojalistyczne, a ongi w samym warze rewolucji.. te same sekty Faryzeuszów popierały stronnictwo Jakobinów, na tajnych zebraniach, odbywających się w kapitułach nocnych w Ruel i Passy, w loży Contrat - social...“ („List do papieży“, str. 102).

„...nie mogąc nawet zrozumieć prawdziwego przedmiotu religji chrześcijańskiej, jak jest on założony w Nowym Testamencie, przez wielki problemat rozumowy Jezusa Chrystusa, mistycy ci odpadają głównie do Starego Testamentu i starają się, wiążąc się wówczas z kabałą, wyjaśnić tajemnicę upadku człowieka za pomocą śmiesznych hipotez o stworzeniu i przeznaczeniu świata; hipotez, które są zwykłemi bajdanami, wzutemi z wszelkiej dążności rozumowej. A jednak ci to właśnie mistycy, rozwijając kolejno sztandary Boehme'go, Svedenborga, Saint-Martina, Eckartshausena, pani Krüdenner, i innych podobnych marzycieli, i pomagając sobie przytem dziwanami magetyzmu zwierzęcego, dają dziś swoje oparcie słownictwu praworzędności i religji“ („List do papieży“, str. 45).

#### Masonerja

„W swem odchyleniu się od Nowego Zakonu, przywiązując się coraz bardziej do zwykłych warunków fizycznych naszego istnienia, niektóre sekty protestanckie, szczególnie w Kościele anglikańskim, zapoznały w końcu całkowicie wszystkie warunki wyższe przeznaczeń człowieka, i doszły w końcu w ten sposób do grubego ateizmu. Przez to zwyrodnienie skrajne, do jakiego doszły te sek-

ty specjalne protestantów, odnowiły one starą sektę Saduceuszów; nie iżby były prawdziwemi jej rozgałęzieniami, jak tem są współcześni Faryzeusze..., ale iż są podobni do nich przez analogję swego zbestwienia w rozumie...

Prawda, że towarzystwa tajne, znane pod nazwą masonerji, które się utworzyły za czasów tego wyrodzenia się protestantyzmu, t. j. za czasów Cromwella, uraszczają sobie odleglejszą dawność; ale to jest niesłuszne. Żadne z tych towarzystw masonskich nie potrafiłoby dowieść prawdziwej swej afiliacji z dawnymi Saduceuszami, których stanowią potomność idealną; albowiem, różne stowarzyszenia tajne, które się nawiązały za czasów Wojen Krzyżowych, a szczególnie które były pomiędzy Templarjuszami, gdzie niektóre towarzystwa masonskie upatrują swój początek, są prawdziwemi rozgałęzieniami Faryzeuszów, przeciagnionemi aż do dzisiaj przez sekty mistyczne...“ („List do papieży“, str. 79 — 80).

„By dobrze ocenić fakty i poczynania tajemniczej tej zgrai francuskiej, zauważmy naprzód, że... oczywiście jest, iż zawierając w sobie elementy judaizmu i islamizmu, pod formą chrześcijańską... winna ona wytwarzać się wszędy z cechami wyróżniającemi obłudy faryzeuszowskiej i fanatycznej ciemnoty muzułmańskiej“ („Metapolityka“, str. 142).

„Naprzód, by walczyć z rozwojem protestantyzmu... sprawcy niewidzialni doktryn rewolucyjnych we Francji, wyczerpawszy środki gwałtowne Ligi, nocy św. Bartłomieja, odstępstwa i zabójstwa Henryka IV, i inne podobne, zwrócili się przeciw samemu Kościołowi katolickiemu, który nie mógł ani nie chciał już iść za nimi w skrytobójczych tych zbroczeniach. I wówczas oto, przeciwstawiając kurji rzymskiej doktrynę mistyczną jansenizmu, sprawcy ci niewidzialni doszli do wytworzenia i założenia publicznego we Francji słynnego argumentu Pascala, stanowiącego, że człowiek, w stanie swym grzechu pierwotnego nie jest zdolny do pojęcia, poza objawieniem, żadnej prawdy, i że ta niezdolność absolutna stanowi w świecie tym zmazanie jego grzechu pierwotnego...

„Następnie, by walczyć z wpływem moralnym katolicyzmu, a zwłaszcza z objawieniem wysokiego Słowa, którego przeznaczeniem było obudzać w człowieku samorzutność stwórczą jego rozumu, ci sami sprawcy niewidzialni doktryn rewolucyjnych we Francji... doszli, przy udziale encyklopedystów francuskich... do wytworzenia... głośnego argumentu Voltaire'a, stanowiącego, że wszystko, co jest niepojętem dla człowieka, t. j. niepochwytne przez jego zmysły, jest niedorzecznością, lub przynajmniej chimera, nie mającą zgoła rzeczywistości“ („Metapolityka“ str. 52 — 53).

### Zgraja piekielna

„...liczne towarzystwa tajne, ustanowione do kierowania wszelkich opinii, przemysłowych, politycznych, religijnych i naukowych, rozciągają się już na dwóch półkulach, jak sieć przestonna, trzymająca w uwięzi cały świat. I któżby mógł dziś zapoznać, że stowarzyszenia te, pozornie tak sprzeczne w swych celach, i tak wrogie w swych oddziaływaniach, są wszystkie kierowane, bez wiedzy większości swych członków, przez jakiś komitet najwyższy, ukryty dla oczu świata! Otóż, jaki tedy może być cel tego ciemnego kierownictwa ludzkości? Żaden inny niewątpliwie, jak opór piekielny widokom Kościoła, t. j. powiedzmy odrazu, zniszczenie zamiarów Stwórcy, by sprowadzić nowy powszechny upadek ludzkości, t. j. tryumf idei absolutnej zła. Zadrżysz niewątpliwie, Najświętszy Ojczy, na taką myśl i przypisze prawdopodobnie Wasza świątobliwość przerażonej mej wyobraźni straszliwe to pojęcie. Nic przecież prawdziwego nad to; jeżeli szatańska ta organizacja nie jest jeszcze dokonana, jest gotowa, by była tem“ („List do papieży“, str. 18 — 19).

„Nie potrzebujemy, by podtrzymać smutne to stwierdzenie, przytaczać tutaj bezwstydną sromotę publicznej maksym moralnych, bezbożnego zapoznawania powszechnego religji, bezczelnego pobudzania systematycznego i niejako dydaktycznego do niemoralności, świętokradzkich zamachów utartych na gmachy i znaki święte, rozruchów i buntów otwartych przeciw władzy politycznej, zgorszenia

spraw sądowych, skłonności wzrastającej do zbrodni wciąż straszniejszych, wzgardy dzikiej dla sprawiedliwości publicznej, lżenia sędziów w świątynicy praw, rzekomej równości piekielnej zbrodnia-rza i sędziego, wzwyczajania się wreszcie do rewolucyj i zamachów, prawnych i innych, na życie królów“ („Metapolityka“, str. 26).

„Zasłona tedy rozdarta jest zupełnie, i odtąd ci, co się wzniosą do okręgów tych hyperfizycznych, będą mogli, we wszystkich rozgałęzieniach społecznych, iść za krokami niewidzialnymi zgrai tej tajemniczej i ukrytej do dzisiaj, zgrai tej piekielnej, która wszędy, nawet w systematy najbardziej sprzeczne, wciska się, by siać męt wszędy, tamować postępy rozumu, i sprowadzić tym sposobem nowy upadek i zagładę ludzkości.

„Wiemy dobrze, iż wielu ludzi rozumnych... z trudem pojmie rzeczywistości te piekielne, które przychodząc z okręgów wyższych, wpływają tak gwałtownie na przeznaczenia świata obecnego. Napoleon sam, któremu raporty ponawiane... dawały znać o istnieniu i charakterze różnych stowarzyszeń tajemnych w Europie, nie mógł się zdecydować na wiarę, że mogą istnieć zrzeszenia ludzkie, któreby miały na celu jedynie zniszczenie prawdy i dobra na ziemi. W jednym z tych raportów donoszących mu, że

zrzeszenia te piekielne puściły wszędzie niezliczone gałęzie, i że przeniknęły tym sposobem do pierwszych stanowisk we wszystkich instytucjach społecznych, czyniono mu, prawdopodobnie by go przerazić, następujące zwierzenie: „Są oni wszędzie, w klubach i w radach, w administracji i w wojsku. Są oni w parlamencie angielskim, w kongresie amerykańskim, w Watykanie, w Escorial'u, i nawet w seraju konstantynopolińskim. Królowie drzemią na tronach; a gdyby zbudzili się nawet...! Już jest zapóźno!“ Napoleon nie chciał w to wierzyć i zginął“ (tamże, str. 354).

(Z artykułu redakcyjnego p. t. „Wroński o mistycyzmie i związkach tajnych“).

## KURIER POZNAŃSKI

wychodzi 2 x do tygodnia

Poznań, 14 marca.

Dość niespodziewanie wybuchł w prasie stołecznej zawzięty bój polemiczny o jednego takiego, co się urodził w Wolsztynie.

Byle kto to nie jest, bo mu niedawno odsłonili piękny pomnik w Paryżu, na cmentarzu w Neuilly, przy czym asystował ambasador polski, dygnitarze muncypalni, a wygłaszano wychwalne mowy. W Sorbonie odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu tego... człowieka z Wolsztyna. Byle kto to oczywiście nie jest, skoro w Warszawie wychodzi stale periodyk poświęcony apologji i popularyzacji tego Wolsztynianina. W tejże samej Warszawie również odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu pamięci Wielkiego Polaka (który urodził się w.. Wolsztynie) z mowami, prelekcjami i odczytaniem poematów ku czci... Wolsztynianina pisanych.

Ostatnio zaś rozgorzał o niego niebyłejaki bój polemiczny. I ostatnio jedna z firm nakładowych poznańskich poczuła się do obowiązku wydania jednego z dzieł tego Wielkiego Wielkopolanina w polskim przekładzie.

Ze atoli rodzinne miasto Wolsztyn o swoim najbliższym rodaku do cna za-

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAKIEM,

**PIJ HERBATĘ**  
„z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ  
**A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI**  
SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, BRACKA 23 122

pomniało, więc wzamian za to wszyscy też zapominają o jego miejscu urodzenia i nikt nigdy nigdzie o Wolsztynie nie wspomni.

Urodził się tam Józef Maria w r. 1776. Ojciec jego był pono jednym z nadwornych architektów króla Stanisława Augusta. Syn otrzymał bardzo staranne wychowanie, w najwcześniejszej młodości wstąpił do wojska, walczył pod Kościuszką, dostał się do niewoli pod Maciejowicami, potem po krótkiej służbie w wojsku... rosyjskim przeszedł na emigrację, osiadł w Paryżu i tam już przebywał do końca życia, do roku 1853. Ani on nigdy już nie widział Wolsztyna ani Wolsztyn jego. Nie widziała go też nigdy na oczy ani Wielkopolska ani wogóle Polska. Zresztą nawet z emigracją utrzymywał bardzo luźne stosunki, żył w absolutnej „splendid isolation“, w odosobnieniu, utrzymując kontakty tylko z uczonymi francuskimi i międzynarodowymi, pisząc tylko po francusku. A jednak? A jednak, a podobno intelektem był reprezentatywnie rasowo polskim.

Hoene - Wroński, gdyż o nim to mowa, dostąpił od niedawna wreszcie prawdziwej i poważnej... exhumacji. Obiecywał dokonać tego kiedyś przez długie lata Miriam - Przesmycki, ale oczywiście nie dotrzymał. Za niego mozół odgrzebywania podjęli i dokonali inni. Wśród nich w wytwornych studjach swoich M. L. Zaleski, dalej dzisiejszy wiceminister prof. Ujejski („O cenę Absolutu“, rzecz o Hoene-Wrońskim), ksiądz Jakubisiak, a wreszcie cała wielka Gmina akolytów warszawskich, której przewodzą niestrudzony apostoł C. Jastrzębiec Kozłowski, prezes Paulin Chomicz i młody, ognisty, żarliwy fanatyk, poeta Jerzy Braun. Jeżeli chodzi o popularyzację, o rozbudzenie o rącego, przyniewalającego, zbożnego kultu, ten ostatni, wydający stały periodyk „Zet“, zasługi ma największe i wiecznotrwałe. Dzięki tej to Gminie „Hoene-Wrońszczaków“ wyszło teraz w Poznaniu nakładem Jana Jachowskiego fundamentalne dzieło wielkiego myśliciela z Wolsztyna: „Geneza Filozofii Absolutnej“ w tłumaczeniu C. Jastrzębca, z przedśłowiem J. Brauna. Jest to tylko jeden głaz z Cyklopiego muru wspaniałego pisarskie

go dorobku Hoene - Wrońskiego. Jego przedziwnie chłonny intelekt opracował sto lat temu najszczytniejsze regiony wiedzy ludzkiej: matematykę, prawoznawstwo, ekonomję, filozofję, wszystkie „wiedze tajemne“ (occulta) z Kabałą semicką włącznie a wreszcie i astronomję. Jako filozof wyszedł z Kanta, a jak M. L. Zaleski stwierdza, z... Schellinga. Właściwie dociekaniom i spekulacjom filozoficznym i religijologicznym poświęcił cały swój mozół myślony nie tracąc kontaktu atoli z przeżywaną rzeczywistością polityczną, socjalną i z prądami ideowymi, wstrząsającymi wówczas także naszą Wielką Emigracją. Mało kto z jego badaczy zwrócił uwagę na to, że ten zawrotnie głęboki myśliciel, natura skroś Faustowska, zaczął pisanie od... podręcznika.. artyleryjskiego („Bombardier polonaise“), zanim przeszedł do... mistyków, do okultystów, do wiedzy „hermetycznej“, no i do czystej filozofji. Indywidualność to była tak fascynująca, że Balzac dwa razy go skonterfektował w dwóch powieściach z „Komedji Ludzkiej“. Dzieła jego nosiły przedziwne excentryczne tytuły: „Loi Supreme de mathematique“ (1810) „Probleme universelle des mathematiques“, „Philosophie de l'infinite“, „Prodrome du Messianisme“ (1831), „La Reforme absolue du savoir humaine“, „Prolegomènes du Messianisme“, „Teleologique du Hasard“, „Secrete de Napoleon“ i t. p. i były przedkładane i dyskutowane w Akademji Nauk, gdzie studjowały je takie autorytety jak Lagrange, Arago... Jedno z nich napisane w r. 1818 nosi tytuł „Le Sphinx ou la Nemothetique... Seheliene“.

I otóż to właśnie dzieło, w którego tytule tkwi rażąca seheliene, a jeżeli już nie samo dzieło (nieznane, bo niedostępne), ale słowo sehel stało się powodem a raczej pretekstem polemicznej burzy, która rozpętała się w... lutym roku Pańskiego 1937... w kilku pismach prasy warszawskiej.

Zaiste jest to niezbyty dowód nie jeno „nieśmiertelności“, ale rosnącego autorytetu człowieka z Wolsztyna, jeżeli w sto kilkadziesiąt lat jeden niebacznie rzucony termin sehel zdołał wywołać prasową wojenkę. W polemice biorą udział pisma: „Zet“ i „Merkuryusz Polski“, a po dru-



giej stronie fołksfront, judokomunizm, „Robotnik“, „Głos Powszechny“, „Gazeta Wieczorna“. Zamieszanie wywołał niestety szanowny perjodyk „Pro Christo“, którego redaktor ks. Pawski przez przeoczenie zamieścił tajemniczego pseudonima „Stańskiego“... Od kiedy pismo bojowe Hoene - Wrońszczaków „Zet“ rozpoczęło mocną kampanję z bolszewizującymi menerami Związku Nauczycieli, postanowiono je ubić właśnie w opinii katolickiej. Użyto podstępny przez przemyślenie w katolickim „Pro Christo“ artykułu imputującego Hoene - Wrońskiemu... semityzm duchowy, podległość myślową masonom - okultystom, ba nawet związki całej doktryny Messjanizmu Wrońskiego z Kabałą żydowską. „Można i tak“, ale nie trzeba. Można kazuistycznie i filozoficznie z olbrzymiego zwału dzieł Wrońskiego wydedukować i cytatai oderwanymi i sprytnie pozostawianymi sprezentować Hoene - Wrońskiego, jako myśliciela messjanistycznego „tkwiącego“ w judaizmie, rozmiłowanego w talmudystach - okultystach. Swego czasu przefasonował tak Wrońskiego dla masonerji filozof „francuski“ Warszawianin Meyersohn. Można, ale nie trzeba. Szczególnie zaś nie trzeba w momencie, kiedy

Gmina Wrońskistów podnosi go w górę jako proroka, jako zakonodawcę, jako drogowskaz filozoficznego obozu katolickiego, kiedy wyświetla Wrońskiego mozół godzenia nauki i wiedzy z wiarą, jego rozumowe stwierdzenie Boskości Chrystusa, jego związki z ideologią świętego Tomasza z Akwinu, jego druzgotanie doktryny materialistycznej z Marksizmem włącznie. Dla utracenia J. Brauna i jego „Zetu“ demaskującego fortunnie wielkie intrygi i wielkie maffje judokomuny, fołks sfrontu i bolszewizujących nauczycieli, dla utracenia i zdyskredytowania „Gminy Wrońskistów“ fałszować wizerunek duchowy par excellence aryjskiego myśliciela i filozofa rzecz to niegodna i nieładna. Z jakąż radością i djaboliczną „Schadenfreude“ i w jak galopującym tempie przedrukowały czerwone organy „frente popular“ w Warszawie fatalny lapsus w „Pro Christo“, aby ubić „ofensywę ultrareakcyjną i naturalnie klerykalną“ („Robotnik“) znieawidzonego biednego „Zetu“.

Tajemniczy inicjator kampanji dywersyjnej z kilkunastu tomów wybrał widocznie jeden tom literalnie omal nikomu nie znany: „Le Sphinx ou la Nomothe tique Séhelienne“. Sechel to jest hebrajskie słowo, znaczy rozum, a u Hoene-Wrońskiego jeszcze więcej, bo wedle owoczesnej terminologii filozoficznej um i to um absolutny. Wystarczyły superlatywy o tym sechelu w „Le Sphinx“ i w ogóle prosemityzm myślowy H. Wrońskiego, pospólny w one czasy całej Emigracji polskiej (Sorbonie i Paryżowi), aby po latach, po stu latach z rasowo aryjskiego, rasowo polskiego filozofa romantycznej epoki... zrobić kabalistę, okultystę, mózg pobratymczy... Eliphaw Lewi!...

Polemiki o Hoene - Wrońskiego nadal trwają. Toczą się na ubocznym odcinku, z dala od wielkich kwestyj. Nazwisko twórcy „Metapolityki“ przewija się na łamach zadrukowanych raz po raz. Rzecz nie jest atoli tak błaha jak się pozornie wydaje. Stwierdza raz bowiem jeszcze jaką to czujność trzeba mieć na wszystkich punktach frontu i jak kontrolować bacznie należy, co, kto, gdzie i o kim cui bono pisze. Tak odległe, tak oderwane sprawy,

## PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELEGNOWANIA ZĘBÓW

PASTA  
ELIKSIR  
MYDEŁKO



metafizyka, mistyka, messjanizm, tak da leki człowiek, tak szczytowy myśliciel, tak trudny, hermetyczny, ciemny, ciężki. zawiły nieodcyfrowany pisarz i tylko małej, szczupłej elicie znany. A jednak i jego starano się wciągnąć w wielką robotę destrukcji i dezorganizacji! A jednak i to nazwisko znalazło się na szpaltach brudnych szmat czerwonego Folksfrontu.

Wolsztynianie powinni być dumni! A w każdym razie Wielkopolska powinna sobie przypomnieć tę przewspaniałą posągową głowę jednej z najoryginalniejszych indywidualności, jakie rasa polska dała Europie. Po odkopaniu Norwida czas przyszedł na Hoene - Wrońskiego.

(Artykuł p. Adolfa Nowaczyńskiego p. t. „Mędrzec z Wolsztyna“).

## WIARA I CZYNEM PRO CHRISTO

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

Warszawa, marzec.

W numerze 1—2 naszego miesięcznika rozpoczęliśmy druk szeregu artykułów, poświęconych demaskowaniu wpływów kabalistyczno - masonskich w doktrynie zwanej „wrońskizmem“.

Przestrzegaliśmy przy tej okazji w artykule A. Bronowskiego dwa czasopisma „Myśl Polska“ i „Merkuryusza Polskiego“ przed lekkomyślnym popieraniem tej filozofji i dawaniem tem samem pozorów, że periodyki te są intymnie związane z kołami grupującymi się przy dwutygodniku „Zet“. Cytując fragmenty dobrego artykułu prof. M. Zdziechowskiego: „Masonja, jej cele i ideały“,<sup>1)</sup> dodaliśmy następującą uwagę: „Jeżeli rozprawa prof. Zdziechowskiego zostanie tam (t. j. w redakcji „Myśli Polskiej“ i „Merkuryusza Polskiego“) dobrze zrozumiana — to należy się spodziewać pewnej zmiany stanowiska tych pism wobec tej (t. j. Hoene - Wrońskiego) filozofji“.

Na nasze spokojne i rzeczowe artykuły zareagowały natychmiast zainteresowane pisma. Replika jednak ich przybra-

ła formy nieoczekiwane. Dwutygodnik „Myśl Polska“ poświęcił naszemu wystąpieniu kilkanaście wierszy, w których, niestety, nie można dopatrzeć się myśli, są za to różne niedorzeczne insynuacje, stylem swoim i charakterem przypominające, rzecz dziwna, podobne „polemiki“ w prasie „folksfrontowej“. Nie będziemy się więc już tem zajmowali.

### W szponach propagandy

Jeżeli natomiast chodzi o zasłużony zwłaszcza w walce z kultur - bolszewizmem tygodnik „Merkuryusz Polski“, to z repliki przygotowanej bardzo starannie widać, że p. J. B. nie jest „wrońskistą“ zawodowym. I „Pro Christo“ nie uważało „Merkuryusza“ za pismo wrońskistów.

Nawołując do rewizji zatęchłej doktryny polskiego filozofa Hoene'go w świetle nowoczesnych badań nad judeo - masonskimi wpływami na myśl europejską — dawaliśmy wyraz przekonaniu, że „Merkuryusz“ nie zna dokładnie wrońskizmu, i chętnie przemyśli poruszone przez nas zagadnienie, ważąc na szali swój własny autorytet i wartość „mesjanizmu“.

Już zaraz z pierwszych słów obrony, przekonaaliśmy się, że istotnie jej autor daleki jest od „wtajemniczenia“ w istotny sens „mesjanizmu“. Na dowód przytoczymy choćby fakt, że sam „przyznaje ze wstydem“, iż kwestja „sechelianizmu“ w polskiej doktrynie filozofa Hoene-W. jest dla niego „dosłownie bajką o żelaznym wilku“.

Poza tem p. J. B. zapuszcza się w ryzykowne próby wyłożenia „przystępnie“ swojego „credo“ o Wrońskim, zdradzając przytem (proszę nam wybaczyć szczerść), że jednak lepszym jest publicystą, niż filozofem. Zwłaszcza to zachwalanie katolicyzmowi towaru Wrońskiego, jako czegoś w rodzaju niezawodnej maszyny do mielenia każdego materializmu na miazgę, jako rodzaju automatu, do którego wystarczy wrzucić drobną monetę, lub guzik, aby natychmiast wyskoczyło gotowe rozwiązanie na wszelkie najzawilsze zagadnienia życia politycznego, kulturalnego, a nawet... religijnego!...

Szanowny Autorze! Niech Pan nam wierzy, że „komisja sanitarna“ ze strony katolickiej stanowczo nie mogłaby zakwalifikować tego „obiadu czwartkowe-

<sup>1)</sup> „Myśl Polska“ Nr. 22 b. r.

go" jako strawy zdrowej i pożytecznej! Nie chcemy przez to twierdzić, jakoby kucharz nie zasługiwał skądinąd na pochwały. Chcemy tylko powiedzieć, że nie wystarczy obiad ładnie podać, choćby na półmisku wszystko było misternie i estetycznie poukładane. Czasami cały wysiłek kucharza idzie na marne, jeśli rano zakupy poczyniono w niepewnym straganie. I tak niestety stało się tym razem, sądząc już po samym zapachu „obiadu”. Istotnie nad całą repliką na nasze rzeczowe artykuły unosi się ciężka atmosfera podejrzeń, domysłów i wątpliwości — zgoła dziwnych, gdy wziąć pod uwagę, że przecież do dyskusji stanęły dwa pisma: jedno „młodych katolików“ a drugie (mamy na myśli „Zet“) — powiedzmy: wyznawców „wrońskizmu“.

Zamiast stanąć na uboczu polemiki i poczekać na jej finał, „Merkuryusz“ wolał zaangażować się po stronie wyznawców „Zetu“.

„Merkuryusz“ padł ofiarą wyrafinowanej propagandy wrońskistów.

Stanowczo jeszcze raz radzimy okazać większe zaufanie pismu katolickiemu, nie bawić się w insynuacje i czekać na naszą rozprawę z „Zetem“. Jest na to jeszcze czas. „We learn by mistakes“, jak mówi mądre przysłowie narodu, który stworzył Imperium Brytyjskie.

W przeciwnym razie obawiamy się, że „Merkuryusz“ niebawem na sobie samym przekona się, jaki jest sens polskiego przysłowia: „Wpakować się w żydowską Kabałę“.

#### Gniew jest ukrytą słabością

Najsilniej oczywiście zareagował na nasze wystąpienie organ „wrońskistów“, dwutygodnik „Zet“.

Replika tego pisma aż wibruje jakąś nieokiełznaną pasją. Autor, względnie autorzy obu artykułów p. t. „Paskwil czy ignorancja“ oraz „Przyszedł djabeł i nasiał kłakolu“ gorączkowo rozsnuwają szarpiącą się nić rozumowania, tworząc z niej rodzaj gęstej sieci, w którą uwikłaćby chcieli prosty układ argumentów w naszym artykule p. t. „To ma być zbawca Polski“. Jednocześnie w pierwszej z dwóch wyżej wymienionych replik „Zetu“ widzimy uciekanie się do nieprzyzwoitych, z punktu widzenia obyczajów

polemicznych, tricków, w formie rozróżniania między inspiracją redakcji, a inspiracją autorów artykułów zamieszczanych w „Pro Christo“. Jest to wygodne, jeśli się chce odciążyć stronę merytoryczną dyskusji, niemniej jednak odraża słabe punkty bronionej pozycji. Szereg niedorzecznych, zresztą przez same fakty już odpartych insynuacji, zamyka część pierwszą obrony.

Część druga znajduje się we wspomnianym już artykule p. t. „Przyszedł djabeł i nasiał kłakolu“. Już apokaliptyczny język tego artykułu nasuwa przypuszczenie, że autorowi brak poczucia śmieszności. Najwięcej jednak kompromitującej dla autora jest wykład nauki religii „wrońsko - katolickiej“ zawarty w części ostatniej repliki.

W tym numerze nie dajemy odpowiedzi na obronę „Zetu“. Nie chcemy bowiem odwracać uwagi Czytelników od rewelacyjnego artykułu ks. dr. St. Trzeciaka, otwierającego niniejszy numer „Pro Christo“.

W następnym numerze p. B. Stański rozwikła sieć „argumentacji“ „Zetu“ i zbije punkt po punkcie wywody tego pisma. W innym artykule weźmiemy pod światło „sensus catholici“ (zmysłu katolickiego) część dogmatyczną religijnych enuncjacji autora. Jednocześnie ogłosimy nowe dowody w sprawie rodowodu i ducha „Filozofji Absolutnej“. Grono bowiem współpracowników „Pro Christo“ w tym ważnym temacie zwiększa się.

(Artykuł „Zastępcy“ p. t. „O czym mówią i co piszą — zamiast odpowiedzi“).

## WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 4 marca.

„Merkuryusz Polski“ z dnia 28 lutego b. r. zamieścił anonimową replikę na nasz artykuł (z 22 lutego) w sprawie propagandy „wrońskizmu“. W artykule tym, nawiązując do wystąpienia miesięcznika młodych katolików „Pro Christo“, uzupełniliśmy cytatami z „Kodeksu prawodawstwa społecznego absolutnego“ Wrońskiego wywody tego pisma, wskazując

na pierwiastki kabalistyczne w doktrynie tego filozofa. Chodziło zwłaszcza o to, że Wroński określił filozofję swoją jako „nową religję“ — „religję sehelianską albo sehelianizm, a to swoje podstawowe pojęcie „sehel“ (po hebrajsku znaczy „rozum“) zaczerpnął z Kabały żydowskiej.

Obronca Wrońskiego w „Merkuryusza Polskiego“ — jak również i p. J. Braun w „Zecie“ — przyznaje, że istotnie Wroński używa owego kabalistycznego pojęcia „sehel“, potwierdza więc tym samym główny punkt wywodów „Pro Christo“. Dodaje tylko, powołując się na bliżej nieokreślone, anonimowe grono „specjali stów“, że ten pierwiastek kabalistyczny występuje u Wrońskiego tylko w „Kodeksie prawodawstwa społecznego absolutnego“, w „dziele młodzieńczym, nie tylko nie stojącym z doktryną w związku, ale którego podstawy Wroński wkrótce wręcz porzucił“ (podkr. „Merkuryusza“).

Pozostawiamy miesięcznikowi „Pro Christo“ do dyskusji i ustalenia, w jakim zakresie obowiązują ta „okoliczność łagodząca“, wysunięta przez obronę, że Wroński nie we wszystkich swoich dziełach opiera się na tym kabalistycznym pojęciu. Sami natomiast zwracamy uwagę na inny fakt, praktycznie znacznie donioślejszy.

Oto ten „Kodeks prawodawstwa społecznego absolutnego“, dzieło — jak sami „wrońskiści“ przyznali — oparte na pierwiastkach kabalistycznych, uważali oni za stosowne przetłumaczyć z rękopisu i wydać w języku polskim jako „pracę Instytutu Mesjanicznego“ — i co więcej — uważali za stosowne gorąco ją propagować i zachwalać w superlatywach. We wstępie bowiem do „Kodeksu“, w przedmowie tłumacza J. Jankowskiego (na str. 9) czytamy:

— „Kodeks niniejszy, dzieło najwyższe go twórcy myśli ludzkiej, największego geniusza nie tylko Polski, ale i ziemi całej, winien trafić do rąk wszystkich polityków, mężów stanu, ministrów, posłów, seniorów, kierowników urzędów i spraw społecznych, i wszystkich ludzi świątłych (podkr. nasze), dla których losy Polski i losy ludzkości nie są czczym frazesem jałowych sporów partyjnych. Winien być czytany, głęboko i pilnie rozważany, ja-

ko wzór idealny koniecznych postępów i urządzenia społecznego na zasadach absolutnych życia i celów ludzkości“ (podkr. nasze).

Stwierdzamy więc — na podstawie tego wszystkiego — że „wrońskiści“ propagują i rozpowszechniają dzieło, przesiąknięte pierwiastkami Kabały żydowskiej.

(Artykuł p. B. C. p. t. „Wrońskiści“, propagują Kabałę“).

## GŁOS NARODU

Kraków, 9 marca.

Właściwie sam fakt, o którym chcę pisać, nadawałby się do kącika satyry, a nie na artykuł wstępny. Są jednak okoliczności, które usprawiedliwiają wprowadzenie go na to miejsce. Mam na myśli pewnego rodzaju atmosferę, czy nawet psychozę społeczeństwa na punkcie masonerii...

### Odważni oskarżyciele.

Czytelnicy dzienników zwrócili zapewne uwagę na oświadczenie dzieci Henryka Sienkiewicza, ogłoszone w prasie w tych dniach, a stwierdzające, że „Sienkiewicz nie był masonem“. Dla wielu z nich oświadczenie było z pewnością zagadką. Bo, istotnie, kto, jak kto, ale Sienkiewicz niczym nie ujawnił swoich sympatyj dla masonerii, a cała jego twórczość nosi cechy wręcz przeciwne tej ideologii, którą przywykliśmy uważać za ideologję masonerii. Jego szczery i bezkompromisowy katolicyzm, jego entuzjastyczny patriotyzm, jego wreszcie zdrowy konserwatyzm, dość go chyba zabezpieczyły przed posądzeniem o przynależność do masonerii.

A jednak... A jednak znaleźli się tacy, którzy mimo to, z tym zarzutem wystąpili. Znalazło się pismo, które nawet teraz, po zaprzeczeniu dzieci H. Sienkiewicza, zarzut ten podtrzymuje i próbuje dowodzić, że Sienkiewicz był masonem.

Pismem tym jest „Merkuryusz Polski“, osobliwego typu tygodnik warszawski, — a oskarżycielem nieznanym bliżej p. Stan. Kobyliński.

### „Dowody“.

Z ostatniego jego artykułu widać, że

już raz kiedyś z tym oskarżeniem wystąpił. Teraz zaś broni go przed dziećmi wielkiego pisarza. Broni w sposób, który etyce pisarskiej zaszczytu nie przynosi.

Zapewnia więc naprzód, że nie chce twierdzić, by Sienkiewicz tak z dobra woli przystał do masonerji, ale tylko dla zdobycia nagrody Nobla, „zwabiony“ i potem „ujarzmiony“ przez masonów.

A dowody?

Dwa są „dowody“ na to twierdzenie zdaniem p. Kobylińskiego... Pierwszym jest to, że żona (!) notorycznego rzekomo masona warszawskiego, p. Lea, miała — o czym świadczy jej artykuł w „Kurierze Warszawskim“ z roku 1936 — „nie słychany przywilej wglądu (!) w intymne sprawy twórczości Sienkiewicza“, czego p. Kobyliński nie może inaczej wytłumaczyć, jak tylko „przynależnością Sienkiewicza do masonerji.

Drugim zaś „dowodem“ jest powieść „Wiry“. P. Kobylińskiego uderza, że Sienkiewicz o wszystkim w tej powieści pisze, tylko nie o masonerji. To go uderza i to mu wystarcza za drugi, już decydujący, dowód na twierdzenie, że autor „Wirów“ był masonem.

Dla złagodzenia zaś tego swojego sądu oświadcza p. Kobyliński, że Sienkiewicz nie był wyjątkiem, bo do masonerji należeli wszyscy nasi „wielcy“. A więc: Trembecki, biskup Krasicki, Staszic, Niemcewicz, Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, Kornel Ujejski, Adam Asnyk, T. T. Jeż, Kraszewski, Prus, Orzeszkowa, Konopnicka, Dygasiński, Żeromski, Weysenhof, Reymont, Przybyszewski, Wyspiański, a „może“ i Kasprówcz. Poprostu cała literatura 19 i początków 20 w. Bo kogóż w tym towarzystwie brakuje? Chyba jeszcze Syrokomli i ks. Kalinki.

#### Sprawa Taxila.

To prostackie wystąpienie zasługuje na napiętnowanie... Wiemy, czym jest masonerja i do czego dąży. Jeśli więc ktoś występuje z oskarżeniem o przynależ-

ność takiego człowieka do masonerji, jak Sienkiewicz i upiera się przy tym oskarżeniu, powinien dostarczyć rzeczowych na to oskarżenie dowodów. P. Kobyliński jest tak lekkomyślny, że oskarża, ale dowodów nie daje.

Jest to lekkomyślność nie do wybaczenia. Albowiem krzywdzi dobre imię autora „Trylogji“, a równocześnie stawia masonerję w świetle korzystnym. Bo czytelnik dowiedziawszy się z „Merkuryusza“, że do masonerji należeli tacy ludzie, jak biskup Krasicki, Mickiewicz, Słowacki, T. T. Jeż, Weysenhof, Reymont i nawet Sienkiewicz, powie sobie: po cóż więc, u licha ten hałas dokoła masonerji, jeśli tylu znakomych i szlachetnych ludzi do niej należało?

Przypomina się głośna przed 40 laty „nagonka“ na masonów we Francji... Pro wadził ją niejaki Leon Taxil. Wydawał broszury antymasonskie, „demaskował“ masonów na lewo i prawo, wygłaszał referaty na zjazdach i t. p. W końcu pokazało się, że p. Leon Taxil był — masonem, a cała nagonka, którą uprawiał, była pomysłem samej masonerji i miała na celu skompromitowanie walki z masonerją... Przez szereg lat po aferze Taxila było we Francji cicho dokoła masonerji. Cel został osiągnięty. Dzięki naiwności ludzkiej i tej hipergorliwości, której cechą jest szkodliwy brak umiaru.

Nie twierdzimy, by p. Kobyliński pełnił podobną rolę. Tylko na przykładzie L. Taxila chcemy wskazać na niebezpieczeństwa zbyt pochopnego rzucania oskarżeń o przynależność do masonerji. Co drugi człowiek w Polsce chodzi z łatką masona przypiętą mu przez gorliwców, a ludzie zaczynają sobie zadawać pytanie: czy w takim razie nie wyrządza się masonerji krzywdy, posadzając ją o swia toburcze cele?

Masonerję uważamy za siłę zgubną i niebezpieczną sektę. Niech więc efekt naszej kampanji antymasonskiej, który m.

117

**JÓZEF SKWARA, WIELKA 2**  
 palta, kostjumy, suknie gotowe.—Ostatnie nowości. Tel. 5-21-30

in. wyraża się bezpodstawnym oskarżeniem Sienkiewicza, powstrzyma naszych gorliwców od siania zamętu!

(Artykuł p. J. P. p. t. „Czy Sienkiewicz był masonem?“).

## POLONIA

Katowice, 10 marca.

Krakowski „Głos Narodu“ poświęcił artykuł wstępny dziwnym wypadom „Merkuryusza Polskiego“, w którym nie dawno pisano, że Sienkiewicz był masonem. Zarzut był poważny, ale nie poparty żadnymi dowodami. „Głos Narodu“ słusznie zaznacza, że jeśli się najwybitniejszych Polaków chrzci mianem „masonów“, to się robi masonerji reklamę. Nadmierną gorliwością i brakiem umiaru można zamiast zaszkodzić masonerji — wzbudzić sympatję dla niej. Pismo przypomina, że przed wojną wśród katolików francuskich uwijał się niejaki p. Leon Taxil. Sypał nazwiskami i zarzutami, wygłaszał wielkie referaty. W końcu się okazało, że był masonem, a cała jego akcja była pomysłem samej masonerji. Miała na celu skompromitować walki z masonerją.

„Co drugi człowiek w Polsce chodzi z łatką masona przypiętą mu przez gorliwców, a ludzie zaczynają sobie zadawać pytanie: czy w takim razie nie wyrządza się masonerji krzywdy, posądzając ją o światoburcze cele?

Masonerję uważamy za siłę zgubną i niebezpieczną sektę. Niech więc efekt naszej kampanji antymasońskiej, który m. in. wyraża się bezpodstawnym oskarżeniem Sienkiewicza, powstrzyma naszych gorliwców od siania zamętu!“

Wczoraj przytoczyliśmy tu na tym miejscu głos „Przyszłości“, która domagała się rozwiązania łóż masońskich w Polsce. Żądanie jest słuszne i aktualne, bo masonerja w Polsce istotnie jest i działa. Ale ani nie jest taką potęgą liczebną, jak sądzą niektórzy, ani nie ma decydującego wpływu na życie polityczne.

To przypinanie „łatki masona“, o którym wspomina „Głos Narodu“, doprowadziło do tego, że po zesłorocznej konfe-

rencji w Morges przeciwnicy zaczęli mówić o... robocie masońskiej. Dziś jeszcze otrzymujemy skargi, że niektóre jednostki z Obozu Wszechpolskiego zaliczają do masonerji Paderewskiego. Co do Korfanteo, to wahają się, bo zawsze to prezes Chrześcijańskiej Demokracji i autor paru artykułów w „Polonji“, przepojonych duchem religijnym. Zato Witosa malują z kielnią za pazuchą.

(Anonimowa notatka p. t. „Nie szafować zarzutem „mason““).



Lwów, 11 marca 1937 r.

Uchwalona niedawno konstytucja dla Ukrainy, będąc kopją sławnej konstytucji „stalinowskiej“ — podporządkowuje, ostatecznie Kijów Moskwie.

Z pewnością przeżyjemy ją, jak przeżyliśmy pańszczyznę lub niewolę tatarską, znamiennym jednak jest fakt, że na zebraniach uchwalających tę konstytucję, nie przemawiał już zausznik Stalina — sekretarz kijowskiego „okręgu“ oczko w głowie GPU i faktyczny dyrektor Ukrainy, Postyszew. Cóż się to mogło stać? Oto dopiero obecnie dowiadujemy się, że Postyszewa aresztowano, a z nim znaleźli się za kratami GPU, również prezes kijowskiego „komu“ Szepow, sekretarz charkowskiego „partkomu“ Kudrjawcew oraz prezes kijowskiego okręgowego komsomolu — Żelaznyj i inni.

Ale był to tylko początek. Czystka w niespotykanej dotąd ostrej formie objęła całą KP/b/N.<sup>1)</sup> Garnizony na Ukrainie niepewne, więc GPU aresztowało 9-ciu dowódców oraz około 100 szeregowych. Aresztowano również całą masę robotników i kołchozników. Wykryto całą wiązkę grup terrorystycznych, a że były one liczne, świadczyć może ostatni proces

1) „Komunistyczna Partja byłej Ukrainy“. Przyp. MERKURYUSZA.

moskiewski Radka i tow. gdzie oskarżenia przyznawali się do chęci przerwania tych grup do Moskwy w celu wykonania serji zamachów. Rola Postyszewa w całej tej akcji jest bardzo charakterystyczna, gdyż oprócz niego powołano do Moskwy wszystkich sekretarzy „samodzielnych“ partji dając im odpowiednie instrukcję.

Ukraina kipi jak kocioł, który lada chwila rozsądzi przegniłą budowę sowie-  
tów i niewiadomo komu można tam ufać, komu zaś nie. Na najbardziej wiernych robią tam formalne łowy z nagonką. Z Ukrainy masowo napływają listy od tych, co swego czasu zbiegli do „raju“, obecnie zaś dopytują, co ich czeka na wypadek ewentualnego powrotu do Polski. Szczury uciekają z okrętu...

(Z artykułu redakcyjnego „Na Ukrainie również wre“).

# MEY

Warszawa, 13 marca.

Dnia 3 stycznia na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Kominternu w Moskwie zapadła decyzja wyasygnowania 250.000 dolarów na wzmożenie propagandy komunistycznej w Polsce. Czołowym zadaniem, który stawia Komintern polskim komunistom jest stworzenie „Frontu Ludowego“ nawet za cenę ustępstw innym partjom lewicowym. Szczególny nacisk ma być położony na wykorzystanie prasy perjodycznej lewicowych kierunków, dla przeprowadzenia za jej pomocą propagandy komunistycznej. W razie potrzeby partja komunistyczna będzie przychodziła tej prasie z pomocą finansową. Następnym celem dla komunistów w Polsce jest wzmożenie antypaństwowej działalności na odcinkach poszczególnych gałęzi przemysłu, a przede wszystkim tych, które pracują na obronę państwa.

W tym celu został założony w Mińsku specjalny oddział dla spraw polskich, który nasi nazwę „Awangarda komunistyczna w Polsce“. Na czele tego oddziału

stanęli komuniści, którzy już „pracowali“ na polskim terytorjum, a wśród nich znajdują się nazwiska następujących: Kąpłań, Altenberg, Rydło, Janowicz, Laszczenko. Bezpośrednim zadaniem oddziału jest rozpowszechnianie komunistycznych ulotek i przemycanie agentów celem okazywania pomocy w konstruowaniu „Frontu Ludowego“.

(Wyjątek z wzmianki redakcyjnej p. t. „Komintern i Polska“).



Barcelona, 27 lutego.

Zgodnie z zaleceniami policji hitlerowskiej, organ Gestapo w Katalonji, „La Batalla Anticomunista“ stara się rozbić porozumienie antyfaszystowskie... (Uwaga: nazwa pisma brzmi „Batalla Comunista“. Autor artykułu dodaje „Anti“ przez złośliwość. Dziennik „Trebball“ jest organem stalinowców, a „Batalla Comunista“ reprezentuje trockistów katalońskich. — Nasz przyp.).

Wczoraj odezwał się niejaki Andrade, wykonawca rozkazów trockistowskiego sztabu antyrewolucyjnego. Kierownicy trockistowscy POUM mają tylko jeden cel: osłabić nasze szeregi, głównie przez poróżnienie nas z towarzyszami - anarchistami, przez wnoszenie rozdzwieków.

Najważniejszym zajęciem działaczy z POUM jest obecnie podjudzanie towarzyszy z CNT i z FAI przeciwko nam. I dzieje się to w chwili, gdy towarzysze-anarchiści wyteżają wraz z nami wszystkie siły, aby pousuwać dotychczasowe nieporozumienia, aby doprowadzić do współpracy...

Wspomniany wyżej Andrade, w obrzydliwym artykule ogłoszonym na łamach „La Batalla Anticomunista“, zamieścił jedno zdanie, które kiedyś powinno się znaleźć w antologii plugawych i najbardziej brutalnych wystąpień antyrewolucyjnych:

„Dla nikogo nie jest to sekretem, że wkrótce należy się spodziewać gwałtownej ofensywy przeciwko Konfederacji i FAI“.

Cel tej notatki jest wyraźny. Trockie-

tów katalońskich kłuje w oczy zgoda między anarchistami i komunistami i dla tego uciekają się do prowokacji.

(Wyjątki z artykułu polemicznego „Una altra provocacio del Grupet Trotsquista“).

## OBIADY CZWARTKOWE

Mniejwięcej rok temu, modnym w prasie polskiej tematem, były przestrogi przed „nadciąganiem epoki saskiej“. Pamiętamy te artykuły, a nawet osobne rozprawy, nawołujące światłą część społeczeństwa, aby wystrzegą się owego, walczyła z tamtem, przeciwstawiała się temu, bo inaczej grozi nam powrót czasów saskich, okresu obskurantyzmu i barbarji.

### SPÓZNIONE PRZESTROGI

Obawiam się, że były to przestrogi spóźnione, że czasy saskie już nadeszły.

Gdy po raz pierwszy zakiełkowało we mnie to podejrzenie, począłem, jako urodzony optymista, bronić się przed niem wszelkimi siłami. Niestety, „doświadczenie przekonało mnie jakby gwałtem“ (ze względu na pośpiech pracy dziennikarskiej, niejednokrotnie narzucającej konieczność posługiwania się gotowemi etc. etc. — podaję źródło tego cytatu: Leopardi „Myśli“) — otóż „doświadczenie przekonało mnie prawie siłą“, że, niestety, moje podejrzenia są słuszne: epoka obskurantyzmu już nadeszła i jest właśnie w pełnym rozkwicie.

Czyż fakt, że prowadzi się poważne polemiki z takim np. p. J. N. Millerem, p. W. Rogowiczem, p. W. Wasilewską i t. p. nie jest świadectwem upadku myśli w tym kraju? Czy przychylnie (a nawet ociekające zachwytem) recenzje z aktualnej wystawy malarstwa francuskiego w Muzeum Narodowym nie są ponurym dowodem okropnego poziomu „na jaki stoczyła się kultura polska? Przywieziono nam najnędniejsze wybiórki z najnędniejszego okresu malarstwa

francuskiego, klasyczne wprost dokumenty degeneracji wspaniałej ongi kultury, w końcu XIX wieku zbarbaryzowanej pierwiastkami orientalnymi, azjatyckimi, czy wprost murzyńskimi — a literacka prasa krajowa z kabotyńskim entuzjazmem rozpisuje się o blagierach w rodzaju Picassa, Gauguina czy Matissa, którzy brak umiejętności pokrywali sztucznym prymityzmem, brak kultury dziwactwem „a słaby talent nadrabiali bezczelnością.

### WYSTĄPIENIE PANA B. C.

Czyż wreszcie artykuł „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ z dnia 4 marca p. t. „Wrońskiści propagują Kabałę“ (cytujemy go w „Przeglądzie Prasy“) nie jest objawem barbarji pisarskiej?

Oto, co się drukuje w tym kraju dla „inteligencji“: proszę uważnie przeczytać początek drugiego ustępu i początek czwartego ustępu, a potem porównać, cośmy pisali w tej sprawie w nr. 8-ym MERKURYUSZA.

Napisałszy tam, że jak nas poinformowali znawcy Wrońskiego, wielki filozof użył słowa „sehel“ w Kodeksie Prawodawstwa. Naprzód zauważmy, że użycie słowa hebrajskiego jest dla publicysty z „W. Dz. N.“ jednoczynne z uleganiem wpływowi Kabały. Należy więc wkrótce oczekiwać, że p. B. C. ogłosi na łamach „W. Dz. N.“ pełną listę kabalistów warszawskich z ks. Archutowskim, ks. Dąbrowskim, ks. Trzeciakiem, Ks. Pomian - Krużyńskim, ks. Szczepańskim i dzieśiątkiem innych pisarzy, którzy w swych dziełach gęsto posługują się wyrazami hebrajskimi, w dodatku



drukowanemi literami, jakby żywcem wyjętymi z „Hajnta“.

Powtóre zauważmy: napisaliśmy tylko, że w jednym ze swych dzieł młodzieńczych, Wroński użył terminu „sehel“. Cóż to znaczy? Że użył słowa „sehel“, nieprawdaż? Conajwyżej możnaby tu jeszcze dodać, że widocznie użył tego słowa, aby ściślej wyłożyć pojęcie „umu absolutnego“ i nie ponadto. Ktoby chciał badać sprawę bliżej, zajrzałby do owego „Kodeksu“ i przekonał się, że cała teoria „umu absolutnego“ niema nic wspólnego z Kabbalą, którą nawet ów p. Stański(?) insynuował Wrońskiemu nie na podstawie owego słowa „sehel“, a dopiero na podstawie cytatów z Papusa i Eliphasa Levi. Proszę na ten moment pilnie zwrócić uwagę, aby dostrzec, na jakim poziomie toczy się w tym kraju „polemiki“.

### WYTRYCH, CZY PIÓRO

Tymczasem p. B. C. osnuwa cały swój wywód na milczącym tricku, że użycie słowa „sehel“ jest jednoznaczne z wpływami Kabbaty.

Co lepsza, z faktu iż napisaliśmy, że Wroński użył słowa „Sehel“ — p. B. C. robi przyznanie się Wrońskistów do okoliczności, że wielki filozof ulega wpływom Kabbaty. Oto drugi, już nie trick, a wytrick warszawskiego publicysty.

Cóż można odpowiedzieć na takie chwytły. Prostować? Przygwałdzając faceta, że nie? Że oświadczać, iż Wroński użył słowa „sehel“, wcaleśmy nie przyznali żadnej Kabbaty? Do czegoż to doprowadzi? Przecież o wyjaśnieniu sprawy tam, gdzie jest wyraźna zła wola, mowy być nie może. A więc jedyny skutek polegałby na sprowadzeniu „polemiki“ do jakiejś groteskowej, a zarazem obrzydliwej czynności, w której człowiek musi na piśmie chwycić się za kieszenie „uważać na portfel, wydzierać przeciwnikowi z rąk własną portmonetkę i t. d.

Mój Boże! W Polsce, na łamach pi-

sma, niby przeznaczonego dla inteligencji, wypisuje się z całą powagą tak upiorne androny. Na cóż liczy taki pan B. C.? Popierwsze na to, że jego czytelnicy, to kompletni ignoranci, którzy nie czytali Wrońskiego i którym można na temat Wrońskiego wypisywać wszystko, co ślina na język przyniesie. Powtóre, że ci czytelnicy, to nietylko kompletni ignoranci, ale równie kompletne lenie, którym nie będzie się chciało pójść do pierwszej lepszej biblioteki i przeczytać co zacz ów Wroński, sprawdzić na własne oczy.

### ANONIM

I jeszcze to operowanie zarzutem anonimowości w stosunku do MERKURYUSZA, o którym notorycznie wiadomo, że rubrykę, podpisaną literami J. B. wypełnia człowiek, którego nazwisko wydrukowane jest w pełnem brzmieniu na ostatniej stronie pisma. Wystarczyłoby odwrócić MERKURYUSZA, aby pozbyć się wszelkich wątpliwości. Ale nie łudźmy się. Pan B. C. nie miał wątpliwości. Miał złą wolę.

Zarzucać anonimowość, podpisując się samemu literkami. Oto styl.

Odsłoń się pan, panie B. C.! Co te literki znaczą, nie chciała zdradzić redakcja „W. Dz. N.“. B. C. jest dopiero prawdziwym anonimem.

Atakuje się ludzi o przyłbicach odkrytych: Jerzego Brauna, ks. Ciemniewskiego, J. Babińskiego — atak przeprowadzają anonimy, które mimo nawoływań nie chcą się zdemaskować. Już miesiąc mija, gdy p. Jerzy Braun zaproponował p. Stańskiemu zdjęcie maski. Nie zdjął dotychczas.

Zdemaskujcie się maseczki. Czego się wstydzicie?

### GODNY KOMPANJON

Artykuł p. St. Kobylińskiego p. t. „Parnas i Chochoł“ zrobił większe, niż inne, wrażenie, co mieliśmy sposobność stwierdzić w rozmowach.

Niestety. I on wywołał głosy, jakby zamówione na dowód powyżej spreycyzowanej tezy o ciemnocie gminu, pisującego po gazetach tutejszych.

Weźmy pierwszy z brzoza przykład. Artykuł jakiegoś p. J. P. w krakowskim „Głosie Narodu“ p. t. „Czy Sienkiewicz był masonem“? I ten artykuł cytujemy w „Przeglądzie Prasy“, gwoli wygodzie historyków pokoleń przyszłych, zbierających materiały do okresu obskurantyzmu w Polsce. Pan J. P. to godny kompanjon pana B. C.

Przeczytajmy uważnie wstęp artykułu, zwróćmy uwagę na słowa „a jednak znalazło się takie pismo... jest nim MERKURYUSZ POLSKI“ i przypomnijmy sobie, jako to było.

Ze sprawą przynależności Sienkiewicza do masonji wystąpił w „Myśli Narodowej“ p. Zygmunt Wasilewski, nie MERKURYUSZ. Tylko, p. Zygmunt Wasilewski uczynił to w sposób, z całym respektem dla Szanownego Pisarza musimy to zaznaczyć: niewłaściwy; sposób, który mógłby rzucić cień na charakter jednego z najwześniejszych polaków. Mianowicie z mętnych aluzyj p. Wasilewskiego wynikało, że Sienkiewicz wstąpił do loży dla kariery, dla zapewnienia sobie pewnego poziomu życia, do którego, jako „człowiek towarzyski“ ciągnął i t. d.

### TRAGEDJA NARODÓW

Zaprotestowaliśmy przeciwko takiemu traktowaniu kwestji, zahaczającej o *najdonioślejszy* dla ducha narodu proces, o prawdziwy dramat nie tylko jednostek, ale całych społeczeństw: niewolę szczytów myśli i uczucia narodu, wprost mówiąc: zagadnienie zjudaizowania świata intelektualnego zapomocą zorganizowanego spisku łóż. Zagadnienie to jest bardziej skomplikowane, niż to sobie wyobrażają pastuszki, piszące po gazetach i bardziej tragiczne, niż to się śniło dramatopisarzom.

Przytoczyliśmy, jako przykład, p. Stanisława Kobylińskiego, człowieka,

którego wielki talent właśnie wysoko ocenił sam Sienkiewicz, a rozległe horyzonty intelektualne, lotność, ścisłość i krytycyzm prawdziwie naukowego myślenia, wreszcie głęboką wiedzę — ci znakomici, a potężni znawcy, którzy go skazali na śmierć cywilną.

Właśnie p. Stanisław Kobyliński ma wszystkie dane, aby zdobyć sławę, wawrzyny Noblów, bogactwa. Lecz chciał być niezależny. Co więcej, szybko dostrzegł najdonioślejsze niebezpieczeństwo naszych czasów i zapragnął otworzyć nań oczy swemu narodowi. Był jednym z pierwszych, którzy w tym kraju podjęli naukowe badania nad kwestją żydowską.

### WYROK ŚMIERCI WYKONANO

Niezwłocznie zastosowano do p. Kobylińskiego zwykłą procedurę. Tę samą, która mrokiem niepamięci pokryła Faleńskiego, która doprowadziła do śmierci głodowej Norwida, Wronskiego, do samobójstwa z nędzy Malczewskiego, Kleista, słowem za której pomocą zniszczono wszystkich, nie chcących pójść w jarzmo, lub zawrzeć kompromisu.

Na p. Kobylińskiego wydano wyrok śmierci cywilnej. Nie mógł znaleźć księgarza, któryby zechciał wydać jego dzieła. Redakcji, któraby wydrukowała jego rękopis. A gdy, ufając w skromny mająteczek, uruchomił pismo na własną rękę (naprzód „Przegląd Judaistyczny“, a potem „Przełom“) działalność jego pokryło milczenie śmiertelne. Nie cytowały go żadne pisma, nawet te, które rzekomo szły w tym samym kierunku. Nie wspomniano jego nazwiska, nie wspomniano słówkiem, że istnieje jakiś „Przełom“, a gdy wreszcie p. Kobyliński wszystkie swoje środki wydał i pismo upadło, obręcz śmiertelnego milczenia zacisnęła się całkowicie.

Zdumiewającą dla niewtajemniczonych okolicznością jest, że nawet korzystając z prac p. Kobylińskiego,

nie wspomina się słówkiem o źródle.

Naprzekąd, w czasach, kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o rewizji poglądów na rolę powstań 94 roku, 31 i 63-go, lat temu około czterestu, p. Kobyliński dostrzegł zjawisko, że wszystkie powstania polskie wywołane były przez tajne związki w interesie narodu w Polsce mieszkającego, ale nie polskiego. Postawił tezę, że były to zorganizowane pogromy szlachty. Udowodnił tę tezę.

M. i. przytoczył fakty, że np. wodzowie powstania kościuszkowskiego, a przede wszystkim Kościuszko, zdawali sobie doskonale sprawę, że powstanie musi upaść, że nie jest dostatecznie przygotowane, że niema ludzi, ani organizacji, ani broni, słowem, że będzie tu tylko potworny upust krwi narodowej bez żadnych rezultatów politycznych, chyba tych, że wyginą najdzielniejsi i najświetlejsi synowie narodu — a jednak stanęli na czele powstania. Musieli słuchać loży.

### ROK 1831

Identyczna sytuacja była w roku 1930. Powstanie ówczesne, politycznie biorąc, było niedorzecznością. Polska miała pewną autonomję, znaczną swobodę rozwoju kulturalnego, co najważniejsza zaś własną, świetnie zorganizowaną armję, która w *odpowiednim* momencie mogła stać się narzędziem zupełnego oderwania od Moskwy. W roku 1830 moment był całkowicie nieodpowiedni, niepowodzenie powstania prawie pewne, a w tym wypadku równie pewna strata tych wszystkich pozycji: własnego rządu, armji organizacji kultury, które wówczas były w ręku polskiem. Jednak garść spiskowców, zależnych od łóz wywołała powstanie, w którym znowu padła olbrzymia ilość najdzielniejszych, najpłomienniejszych, najszlachetniejszych patriotów.

W roku 1863-im historia powtórzyła się z najdrobniejszymi szczegółami.

I oto niedawno miałem w ręku

książkę, która rozwija tę samą tezę. Ze zdumieniem poznałem myśli p. St. Kobylińskiego. Z temsamem zdumieniem spostrzegłem, że nigdzie nie jest wymieniony.

Oto mała próbka tego, co czeka człowieka twórczego w tym kraju, który chce być prawdziwie niezależny, nie przypisuje się ani do mafji, ani nawet do partyj.

### TESTAMENT

Pragnąc postawić zagadnienie Sienkiewicza i masonji w sposób właściwy, opublikowaliśmy „Testament“, który w formie nowelistycznej odsłaniał dramat wielkiego twórcy „Trylogji“. Utwór ten, pióra p. St. Kobylińskiego, wykazywał w sposób wprost wstrząsający, a całkowicie *rehabilitujący* Sienkiewicza, dlaczego i poco pozwolił się wciągnąć do loży.

Sienkiewicz nie miał wyboru. Mógł albo zginać, jak tyłu innych przed nim i po nim, zginać, nie pozostawiając po sobie nic, nie uczyniwszy dla sprawy polskiej nic, albo próbować tworzyć w warunkach, jakie mu dano. Czując potęgę swego geniuszu, czując, że pisząc nawet w jarzmie, dźwignie ducha narodowego z upadku, w jakim się znalazł po ostatniej rzezi najszlachetniejszych w narodzie — sądząc wreszcie, że mocą talentu sprawi, że jarzmo nie będzie krępowało go całkowicie, przystał na ofiarowane mu warunki. W dodatku odrzucił obłudę. Nie podjął się, jak inni, gloryfikowania *idei cudzych* i bronięcia *interesów cudzych*. Zgodził się tylko milczeć o nich. Milczeniem o pewnym odcinku zagadnienia narodowego okupił możność walki na innych.

### REAKCJA

Gdy odpowiedzią na „Testament“ był naiwny i niezbyt, powiedzmy delikatnie—przyzwoity protest, że „nieprawdą jest, co piszą, że Sienkiewicz dlatego otrzymał nagrodę Nobla, że należał do masonerji“ jakby rzeczywiście

stawiał kto kwestję w tak wulgarny, prostacki, bezmyślny sposób — p. St Kobyliński ogłosił studjum p. t. „Parnas i Choczoł“. Nikt chyba, co je czytał, nie zaprzeczy, iż jest to praca uderzająca głębokością ujęcia, ścisłością rozumowania, bogactwem wiadomości.

W studjum „Parnas i Choczoł“ Autor wykazał przedewszystkiem, że zagadnienie jest skomplikowane, że nie można upraszczać go trywjalnie, stawiając kwestję: każdy mason, to kanalja, że należy odróżniać agentów nikczemnych, służących łoży za pieniądze, lub dla wspólnych celów, od ludzi, podstępnie wciągniętych, ujarzmionych, w duchu jej niechętnych; że, dalej, mierzyć miarą dzisiejszą nie można ludzi ówczesnych, nie wiedzących nawet setnej części tego, co w roku 1937 wie się o celach i naturze spisku wolnomularskiego.

#### MECHANIZM SŁAWY

Dalej, rozwijając swe rozumowanie, p. Kobyliński dowiódł, że przed laty 60-u każdy, kto chciał znaleźć dostęp do trybuny pisarskiej *musiał* należeć do łoży. Już sam wywód, objęty tytułikiem „mechanizm sławy“ starczy za wszystkie argumenty. Lecz p. Kobyliński przytoczył całą listę innych. Każde nazwisko w części II artykułu jest dowodem, popierającym tezę p. Kobylińskiego, każde bowiem nazwisko sławne i uznane, należało do członka łoży, lub człowieka realizującego jej ideje — każde zaś nazwisko człowieka niezależnego, choćby obdarzonego genjuszem najwyższej klasy oznaczało klęskę: za życia bojkot, doprowadzający do nędzy, śmierci głodowej, lub samobójczej — po śmierci mrok zapomnienia.

Wreszcie p. Kobyliński przytoczył dowody, wystarczające dla każdego, kto chce myśleć: Sienkiewicz, na stanowisku redaktora „Słowa“ był mężem zaufania grupy, o której dziś wiadomo, że składały ją wysoko wpływowe figury masonskie. Powo-

łał się na wspomnienia pani Leo, przytoczył jeszcze fakt milczenia o kwestji najistotniejszej w tym kraju, mianowicie kwestji żydowskiej, podkreślił, że nawet w „Wirach“ Sienkiewicz jej nie poruszył, i chyba w żadnym czytelniku p. Kobyliński nie pozostawił wątpliwości, że ma rację.

#### ATAKI P. J. P.

A jakże p. J. P. potraktował studjum p. Kobylińskiego?

Proszę przeczytać: naprzód ani słówka o tem, że sprawę Sienkiewicza i masonji postawił zgoła kto inny, niż MERKURYUSZ, ani słówka o tem, że właśnie wystąpienie MERKURYUSZA było nie oskarżeniem, ale przeciwnie: próbą rehabilitacji Sienkiewicza drogą *poważnego stawiania* kwestji i próbą jej *rozwiązania*. Wbrew prawdzie p. J. P. denuncjuje MERKURYUSZA przed swymi czytelnikami, że to pismo „oskarża“ Sienkiewicza.

Dalej. W artykule p. Kobylińskiego wyraźnie była odparta insynuacja, jakoby ktokolwiek twierdził, że „Sienkiewicz dlatego dostał nagrodę Nobla, że należał do masonji“.

Pan J. P. informuje swoich czytelników, że p. Kobyliński: „nie chce twierdzić, by Sienkiewicz tak z dobra (!) woli przystał do masonerji, *ale tylko dla zdobycia nagrody Nobla, „zwabiony“ i potem „ujarzmiony“ przez masonów*“. Druga próbka, którą wiadomo, jak nazwać.

#### TYLKO DWA

Potem p. J. P. powiadamia swoich czytelników, że p. Kobyliński „oskarża“ Sienkiewicza na podstawie tylko „dwu“ dowodów, Ani słówka o „mechanizmie sławy“, ani słówka o redakcji masonskiego pisma, ani słówka o milczeniu w kwestji żydowskiej, kompletne zatajenie szeregu dowodów.

I przytem, co za interesujący szczegół. Nawet te dwa „dowody“, któ-

re był łaskaw przytoczyć, przygotowuje w taki sposób, że czytelnik musi odnieść wrażenie, iż p. Kobyliński operuje niesłychanymi głupstwami. Na przykład bagatelizuje wspomnienia pani Leo, tak, jakby p. Kobyliński wziął sobie to nazwisko z powietrza. Sięgnął sobie po pamiętnik pierwszej z brzoza damy obcego pochodzenia i na tem budował gmach „oskarżeń“.

A przecież nazwisko pani Leo nie jest żadną bagatelką. Pan Kobyliński nie wziął go sobie z powietrza. Przecież to nazwisko żony człowieka, którego już w dyskusji na temat „Sienkiewicz i masonja“ przytaczano. Przecież to właśnie, jak zeznaje człowiek dobrze poinformowany o ówczesnych stosunkach w dziennikarstwie warszawskiem — Bruno Mayzel wciągnął Sienkiewicza do łoży, a Edward Leo dokonał inicjacji adepta. Przypuszczalnie więc pamiętniki, na które powoływał się p. Kobyliński, były pisane przez *mistrza* łoży, do której wciągnięto młodego autora „Starego Sługi“ i „Hani“ i która sfinansowała podróż do obu Ameryk niezamożnego wówczas chłopca.

### PASTUSZEK. CZY COŚ WIĘCEJ?

Jedno tedy z dwojga. Albo pan J. P. zabrał się do pisania o sprawie, nie zbadawszy całego jej „dossier“ i po prostu nie zna całości dyskusji, a w takim razie jest sobie pastuszkciem, piszącym do gazet po trzy grosze od wiersza, jakich to pastuszków, na nieszczerście dla czytającej publiczności, namnożyło się dziś w Polsce nad wszelką przyzwoitą miarę — albo li też p. J. P. wie o tem wszystkim, ale to przed czytelnikami ukrywa, jak ukrył tyle innych szczegółów materji.

W tym razie pan J. P. jest czemś więcej, niż pastuszkciem. Możemy przypuszczalnie coś powiedzieć o panu, kim pan jest, panie J. P., tylko zdejmij pan przedtem maseczkę. Teraz nie wiemy, kto się za temi literkami ukrywa.

W ten sam sposób przygotowuje pan

J. P. drugi z „dowodów“, mianowicie powieść „Wiry“. Pan J. P. tak referuje swym czytelnikom zdanie p. Kobylińskiego o „Wirach“: „Sienkiewicz o wszystkim w tej powieści pisze, tylko nie o masonerji“. Pozwól pan, panie J. P., że wezmę pana za klapkę i spojrzę w ślepkę. Jaktó o wszystkim? Cóż to znaczy „o wszystkim“? To Sienkiewicz „o wszystkim“ w „Wirach“ pisze? To tak powiedział p. Kobyliński? Droga maseczko Jotpe. Sienkiewicz nie o „wszystkiem“ pisze w „Wirach“, tylko o rewolucji socjalnej. I tak właśnie mówił p. Kobyliński. Pana Kobylińskiego uderzyło nie to, że Sienkiewicz pisząc „o wszystkim“ zamilczał o masonji, tylko że *zamilczał o niej, pisząc o rewolucji socjalnej.*

Pisząc o rewolucji, zamilczał o masonji tak, jak wogóle milczał o kwestji żydowskiej, poruszając najistotniejsze zagadnienia narodowe. Pisząc o mechanizmie, zamilczał o mechaniku, którego *musiał* znać, choćby z Dumasa ojca. Tak rozumował pan Kobyliński, maseczko.

### ALBO, ALBO

I dlatego p. Kobyliński miał prawo stwierdzić, że takie przemilczenie, jeśli było przypadkiem, to rzucało cień na Sienkiewicza, jako na twórcę i człowieka. Ale to nie był przypadek. Sienkiewicz milczał, bo musiał. „Mając do wyboru“ pisał p. Kobyliński „obłudę, lub milczenie, Sienkiewicz wybierał całkowite zatajenie zagadnienia“.

— Prostackie wystąpienie... napiętnowanie... — miota maseczka J. P.

Prostackie wystąpienie? Napiętnować? Pozostawiamy to sądowi Czytelników, kto tu zasługuje na te epitety, kto to godzien napiętnowania.

Pan się powołuje na etykę pisarską Pan mówi o walce z masonją? Pan? Zabawna historia.

„Wiemy, czym jest masonerja i do czego dąży...“. Śmiejem w to wątpić. Chociaż... może.

A propos. Pan pisze, panie J. P.

o Taxil'u. Może zechce pan wymienić źródło, skąd pan zna sprawę Taxil - Bataille? Czy przypadkiem nie z „Przełomu“? O sprawie Taxil - Bataille, masonie, odkomenderowanym do akcji katolickiej, aby skompromitować ją nieudolną walką z wolnomularstwem, *pierwszy w Polsce* pisał... właśnie p. St. Kobyliński. P. Kobyliński pierwszy w Polsce, wywłócił czternaście lat temu na światło dzienne sprawę Taxil - Bataille. Wówczas tę sprawę, jak wszystkie inne rewelacje „Przełomu“ pokryło śmiertelne milczenie. Ani jedna gazeta nie zacytowała sprawy Taxil - Bataille.

### TAXIL I PROCES BERNEŃSKI

Drugi raz o sprawie Taxil - Bataille pisał... MERKURYUSZ POLSKI, podczas sprawozdania z procesu berneńskiego. Stwierdzam tu publicznie, że i wówczas tę sprawę, z wyjątkiem artykułów pana Stanisława Pieńkowskiego na łamach „Myśli Narodowej“ — spotkała równie śmiertelna cisza.

Oświadczam to na tem miejscu, że z wyjątkiem „Myśli Narodowej“, która procesowi berneńskiemu poświęciła kilka artykułów p. St. Pieńkowskiego, z wyjątkiem pewnego dziennika warszawskiego, na którego łamach pewien dziennikarz *próbował* ogłaszać sprawozdania z procesu berneńskiego, przerwane potem; z wyjątkiem dwu, czy trzech dzienników pomorskich, które przedrukowały początkowe sprawozdania z procesu — jeden tylko MERKURYUSZ POLSKI ogłosił niemal in extenso sprawozdania z procesu, który w walce z masonją był *najdonioślej* zdarzeniem *ostatnich dwudziestu lat*.

Pozatem cała prasa polska w pełnym składzie, cała prasa „walcząca z masonją“, bez żadnego wyjątku, ani słówkiem nie wspomniała o procesie berneńskim, gdy się toczył, a potem *dała sfałszowane wiadomości*, że *proces był przez oskarżycieli wygrany*.

I w tych warunkach „Polonja“ katowicka usiłuje narzucić czytelnikom sugestję, że masonja w Polsce nie jest „taką siłą“!!!

### GDZIEŚ BYŁA, MASECZKO?

Gdzieżeś wówczas była, maseczko J. P., gdy się toczył proces berneński? Czemuż ty, maseczko, wiedząca „czem jest masonja i do czego dąży“ nie pisałaś o procesie „jeśli walczysz z masonją? Czemuż twój „Głos Narodu“ (wiecznie oszukiwanego) nie publikował sprawozdań z procesu? Dopiero teraz piszesz o Taxilu?

Wiele miejsca poświęcamy wystąpieniu pana J. P., albowiem sprawa walki z masonją jest najwyższej doniosłości. Walkę tę p. J. P. wprowadza na niewłaściwe tory. Wszelkie przemilczanie, wszelkie omijanie jest w tej sprawie wyjątkowo niedopuszczalne. W żadnej innej sprawie, *cała prawda* nie jest tak potrzebna, jak w tej.

Pan Kobyliński pełni pracę niezmiernie wagi. Rozwikłując *prawdziwe* wpływy i prawdziwe zależności wielkich twórców narodowych daje nam do ręki busolę nieocenionej wartości. Dzięki niej będziemy mogli synom naszym jawnie ukazać drogę prawdziwie wolnego ducha narodowego, będziemy mogli dać im czystą, niesfałszowaną prawdę narodu. Będziemy mogli powiedzieć:

— Patrz! To w Mickiewiczu płynęło z ducha narodu, a to mu było narzucone. To w Żeromskim było polskie, a to obce. Sienkiewicz w tem jest rodzimy, a w tem niepełny. Nie przyjmuj Mickiewicza i Żeromskiego całkowicie, a Sienkiewicza bez uzupełnienia.

Nie w bagatelizowaniu masonji, jak chce p. J. P., nie w nikczemnej, prawdziwie handlarskiej obawie, że *konkurencyjny towar* może zbyt dobrze wyglądać w świecie sławnych nazwisk — ale w prawdzie, w znajomości *całej prawdy* leży kłeska tego zorganizowanego spisku przeciwko światu łańskiemu, jakim jest mafja związków tajnych.

## „BEZ ŻADNEGO DOWODU“

Zaraz pod cytatem z „Głosu Narodu“ przytaczamy notatkę z „Polonji“ katowickiej.

— Słuchajcie, o wilcy... słuchajcie uważnie o wilcy z Seeonee...— Ma się ochotę zawołać, po jej przejrzeniu, co w aktualnej sytuacji brzmiałoby... — Czytajcie uważnie, Czytelnicy! Przyjrzyjcie się, jak sprawa artykułu p. Kobylińskiego wygląda w Katowicach! Będziecie mieli naukę, jak w tym kraju pisarze gazet traktują prawdę, uczciwość i nakaz: „nie mów fałszywego świadectwa...“.

W Krakowie, „Głos Narodu“ poinformował swoich czytelników, że p. Kobyliński przytacza „tylko“ dwa dowody.

A w Katowicach, „Polonja“ głosi już swoim czytelnikom, że p. Kobyliński *nie przytoczył żadnego dowodu!*

Swobodnemu uznaniu Szanownych Czytelników pozostawiamy ocenę in-

tencji i etyki zarówno „Głosu Narodu“, jak i „Polonji“ katowickiej.

J. B.

**Książki nadesłane**

*Józef Marja Hoene-Wroński: Geneza filozofji absolutnej.* Prace tow. Hoene-Wrońskiego. Z francuskiego przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Przedmowę napisał Jerzy Braun. Poznań. 1937. Jan Jachowski. Księgarnia Uniwersytecka. Str. XXIV 335.

*Józef Jeremski: Włókniarze.* Warszawa. Wydawnictwo Współczesne. Str. 227 i 1 nlb.

*Zygmunt Chojecki: Społeczeństwo polskie na Rusi.* Warszawa 1937. Nakładem wydawnictwa „Pamiętnik Kresowy“. Skład główny w księgarni św. Wojciecha. Al. Jerozolimskie 39 w Warszawie. Str. 95 i 1 nlb.

*D. Merezkowski: Jezus Nieznany.* Przełożył J. Horzelski. Powszechna Spółka wydawnicza „Płomień“. Warszawa 1937. Str. 383 i 1 nlb.

**F R A S Z K I****NIENZYKLA SPRAWNOŚĆ**

Krakowski IKC z dziewiątego marca zamieszcza, jak zresztą w każdym numerze, obfity materiał dotyczący wojny hiszpańsko - hiszpańskiej:

Rząd w Walencji powołał obecnie pod broń ostatnią już rezerwę w liczbie około 100.000 rekrutów, którzy w kilka godzin po powołaniu mają odejść na front.

Miljon rekrutów, w kilka godzin na front! Nie, proszę panów, to już przesada.

**CZŁOWIEK W DRUGORZĘDZIE**

Pogadanka naukowa w „Kurjerze Porannym“ (11.III) o olbrzymich jaszczurach jurajskich:

Jeśli dodać, że w takiej pozycji wysokość ich wynosiła około 5 metrów, że o-

gonem, przypominającym ogon kangura widziany przez jakiś gigantyczne szkła powiększające, mogły zwalić grube drzewo i że głowa kubek w kubek podobna była do powiększonej dziesięciokrotnie głowy naszej salamandry, to możemy sobie wyobrazić, że ówczesny człowiek starannie unikał spotkania z taką zwierzęcą.

Niestety, nie możemy sobie wyobrazić, gdyż nawet trzeciorzędnego człowieka, nie było w drugorzędzie.

**STRESZCZENIE**

Jędrne streszczenie pierwszej części noweli w „Głosie Rodzinnym“ (19.II):

W międzyczasie Alina, aby zapobiec małżeństwu, zapisała się do szkoły szubowcowej. Wstępując do szkoły nie zapo-

mniała o wyznaczonej dacie ślubu i czuła się najzupełniej bezpieczna, ale data jej wejścia do szkoły pilotażu będąc przesunięta, tem samem nie mogła się zapisać i musiała poczynić przygotowania ślubne.

Wobec tego zastanówmy się nad pytaniem, ile lat miał dyrektor szkoły pilotażu.

### CO ROBIĄ NASI DOZORCY

Wyjątek z ulotki pod tytułem „Do wszystkich Dozorców Domowych m. st. Warszawy“, wydanej przez związek (Ogrodowa 39):

Udział dozorców domowych w Warszawie we wszelkich odruchach społecznych a szczególnie mających znaczenie ogólnopolskie, jak naprz. w walce o odniemczenie Pomorza i Górnego Śląska, są potężną naszą bronią, podnoszącą rolę dozorców domowego, jako czynnika świadomego społecznie, w walce o utrzymanie posiadanych praw i zdobywaniu nowych.

Przystępując do nowej rozgrywki z kamienicznikami, którzy w prasie burżuazyjnej już od szeregu miesięcy prowadzą swoje ataki na dozorców — szukamy sprzymierzeńców wśród światłej opinii publicznej.

Po rozgrywce z właścicielami domów, pp. dozorców powyjeżdżają na kresy zachodnie, a bramy pozostawiają światłej opinii publicznej.

### SPORT. TO ZDROWIE

Na kolumnie poświęconej sportowi znajdujemy w „Kurjerze Czerwonym“ (16.III) barwny reportaż ze szpitala św. Ducha. Oto kilka wyjątków:

Poniedziałek jest specjalnie gwarnym dniem w poradni. Przychodzą tam ofiary niedzielnych zawodów z myślą o tym,

aby wyleczyć się już na następną niedzielę.

Jednemu właśnie nakładają jakąś wielką maszynę na prawą rękę. Ma ona utrzymać rękę stale w jednej pozycji przez okres przeszło tygodnia. Udaje się on z tą maszyną do domu. Rzecz prosta, nie będzie on mógł przez to pracować, ale jest to jedyna gwarancja zupełnego wyleczenia kontuzji.

Grał w ataku na prawym łączniku i został kontuzjowany. Kontuzji nie leczył, przeniósł się jedynie do bramki. Obecnie włości formalnie za sobą lewą nogę.

Blum naderwał sobie ścięgno w prawej ręce na meczu z Ruchem. Mówi, że tylko dlatego przegrał z Wraźdło. Schorzenie nie jest poważne, Blum może walczyć w mistrzostwach Warszawy.

Gorzej jest z Czortkiem. Ma zerwaną torebkę stawową w prawej ręce i leczenie musi potrwać kilkanaście dni.

Udało się też doktorowi Tokarskiemu, który w rozmowie z przedstawicielem „Kurjera Czerwonego“ oświadczył, że zaniedbana kontuzja może unieszkodliwić (!) człowieka do uprawiania sportów.

### ZAWARTA SZYBKOŚĆ

Wyjątek z powieści „Złamane skrzydła“ M. H. Greena, tłumaczył anonim, wydała Księgarnia Powszechna:

Siedząc w przedziale pierwszej klasy pociągu pośpiesznego, myślał z zadowoleniem, że szybkość 90 kilometrów na godzinę, którą teraz rozwija, niewiele różni się od szybkości kuli ziemskiej wirującej dokoła słońca.

O, za pozwoleniem! Różni się, i to dość znacznie.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. goz. 9 — 2 p. p.

Redakcja I — 2.

Zakł. Graf. „Dźwignia“ Warszawa. Widok 24. Tel. 6-65-39